ROK 1844.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

XII.

POZNAŃ.

Nakładem drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1844.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 31. Grudnia 1844.

SPRAWOZDANIE

z historyi rewolucyi angielskiéj,

napisanéj

przez

Dahlmanna.

Rewolucya francuzka, to wielkie na powierzchni dziejów ludzkości zaszłe zdarzenie, sięgające daleko rozchodzącemi się promieniami swemi do najgłębszych skrów życia politycznego i społeczeńskiego całéj naszéj nowszéj historyi; zdarzenie, którego świadkowie naoczni w znacznéj liczbie żyją jeszcze po dziś dzień, a którego skutki bezpośrednie i pośrednie wszyscy mniéj więcéj uczuliśmy i czujemy, w tak wysokim stopniu ściągnęło na się uwagę wszystkich, że dawniejsze wypadki historyczne, może nie tak rozległe w skutkach swoich, ale równie głębokie, przyćmiło zupełnie. Ale jak z za przedmiotu, który ci z bliska stojącemu zasłania widok, im daléj odchodzisz od niego, tém jaśniéj i wyraźniéj to, co po za nim się znajduje, wychodzi na jaw; lepiéj stósunek oddalenia, wielkości i w ogóle związku, w jakim z tylnemi znajduje się przedmiotami, występuje przed

oczy, tak téż i w dziejach, im bardziéj spośredniczone jest względem nas wielkie jakie zdarzenie, im mniéj rażący i spokojniejszy wpływ jego, tém piękniéj i prawdziwiéj nam się przedstawia samo, i przedstawia związek, w jakim z innémi stoi.

Dla tego téż nie dziw, że dzisiaj im bardziéj w przeszłość odpływa rewolucya francuzka, im spokojniéj się ludzie na nią zapatrują, tém głębiéj poszukują jéj powodów, tém jaśniéj łańcuch poprzedzających ją wydarzeń w piękniejszym nasuwają związku, w którym wielkiego ogniwa rewolucyi angielskiéj pominąć nie można. Szczególniéj zaś dla nas, częścią wychowanych na francuzkich wyobrażeniach, a w ogóle przynajmniéj sympatyą dla nich czujących, zatém poniekąd przez farbowane szkło parcyalności na nowsze dzieje Francyi się zapatrujących, obejrzenie baczne, pilne i bezstronne zdarzenia takiego, jakiém jest rewolucya angielska, treścią nieomal tego samego, a formą przecież tak różnego od francuzkiéj,—wielkie w prawém, a ścisłém osądzeniu ostatniéj i w ogóle w poznaniu dróg, rozwijania się ducha ludzkiego przynieść może i przyniesie korzyści? Ta myśl głównie naprowadziła nas do zwrócenia niniejszém sprawozdaniem uwagi myślącéj naszéj publiczności na pisma tę materyą traktujące.

Dwa są dzieła o rewolucyi angielskiéj, które dzisiaj europejską zyskały sławę; Francuza Guizota, wydane po raz pierwszy w r. 1826. i Niemca Dahlmanna, które w kilku miesiącach po wyjściu już drugiego, niezmienionego wcale doczekało się wydania. Ale Guizot dzieła swego nie skończył: pokazał on tylko kwiat rewolucyi angielskiéj w chwili, kiedy się ma rozwinąć; rozwinięcia samego i owocu jego nie dał jeszcze, bo, jak słusznie powiada Dahlmann w przedmowie: dzieje, w których Guizotowi działać przypadło, stoją nad dziejopisarstwem. Dahlmann i w przeszłość głębiéj sięgnął, gdyż zachwycił całe panowanie Tudorów, dwóch pierwszych Stuartów, wystawił tam zawiązanie się i rozwijanie parlamentu i daléj rzecz przeprowadził, opowiadając dzieje rzeczypospolitéj za długiego i krótkiego par-

lamentu, pod protektoratem Cromwella, jego syna, restauracyi, za dwóch ostatnich Stuartów i skończył na wykazaniu własnego owocu długich tych politycznych bojów, na ustaleniu się państwa pod Wilhelmem z Oranii.

Odmalowawszy tę w wielkie zdarzenia, czyny i ludzi bogatą, acz krótko zebraną historyą z niezwykłym talentem dziejopisarskim, w całém słowa znaczeniu odpowiedział zadaniu, położonemu sobie w końcu przedmowy w słowach: „Leżało mi na sercu, abym to wszystko pominął, co właściwie do rzeczy nie należy, abym nie zboczył z drogi dla ponętnych widoków, i moim słuchaczom,*) a teraz czytelnikom przyniósł odlew wybitny najgwałtowniejszego zdarzenia, jakie przedstawia historya świata.“

Nie dziw zatém, że i dla wyżéj wzmiankowanych przyczyn i dla zalet tego dzieła, o czém późniéj jeszcze pomówiemy, wziąłem się do niniejszych uwag, które bodaj tylko siły chęciom jakokolwiek odpowiedziały i dla piszącego i dla odbierającéj ją teraz publiczności nie będzie bezowocną.

Rozpoczyna Dahlmann historyą swoją we wstępie od Wilhelma Zdobywcy. Wilhelm, ów Bolesław Chrobry Anglii, energią swoją do dzikości częstokroć posuniętą, różnorodne żywioły Anglii przeważną prawicą w jednę silną ściska formę, w formę najściślejszego feudalizmu, którego ślady mimo tylu wieków i różnych państwa kolei, jeszcze do dziś dnia w administracyi, prawie i sądownictwie się utrzymują. Parlament, którego pierwsze zasady już tu widać, składają tylko wielcy baronowie i prałaci. W razie tylko potrzeby pieniężnéj wybrani przez mieszkańców rycerze, zjeżdżają się do króla dla obmyślenia podatków.

Uzurpacya najwyższéj władzy przez hrabiego Montfort w roku 1264. na Henryka III., daje Anglii dopiero pierwszy zakład izby niższéj, dla zjednania sobie przy-

---

*) W lecie 1843. r. czytał *D.* w Bonn, gdzie jest professorem przy uniwersytecie, bardzo licznie odwiedzane kollegium o tymże przedmiocie.

chylności w narodzie, deputowanych z hrabstw, miast i miasteczek przyzwanych do parlamentu. Minął czas uzurpacyi, ale urządzenie jéj zostało, potwierdzone na zawsze przez Edwarda I., syna Henryka; a już w r. 1215. poprzedziła to urządzenie sławna *magna charta*, zabezpieczająca wolność osobistą każdemu Anglikowi. O tym to czasie mówi de Lolme, że Anglicy odtąd byliby zupełnie wolnym narodem, gdyby między prawem samém a jego wykonywaniem tak ogromnego nie było przedziału. Dokonały rozpoczętego dzieła postępy, jakie uczyniła izba niższa pod następcami Edwarda I., Edwarda II., gdzie parlament prośby, t. j. warunki łączył do koncessyi swoich podatkowych i tak położył fundament władzy swéj prawodawczéj i pod Edwardem III., gdzie wyraźnie oświadcza izba niższa, iż jéj przyzwolenia nieodbicie potrzeba dla praw, aby te miały siłę obowięzującą, nie mięszając się jednakże w ogólne sprawy państwa. Wtedy téż uchwalono, aby przynajmniéj raz w rok odbywało się posiedzenie parlamentu.

Po położeniu zasady udziału ludu w sprawach państwa, zakres tego udziału coraz się rozszerza, aż w końcu XIV. wieku gwałtowna zmiana dynastyi wywołuje w państwie i jego urządzeniu krok wsteczny ku despotyzmowi. Henryk IV. z Lankastru zabija Ryszarda II., syna księcia Czarnego, wstępuje na tron i szczęśliwe prowadzi wojny. Drogą tą daléj i szczęśliwiéj jeszcze postępuje syn jego Henryk V., który zdobył większą połowę Francyi. Ale małoletni przez całe swe życie syn jego Henryk VI., traci wszystko, nakoniec i głowę w rozruchach sławnéj wojny dwojga róż, która przez całe pokolenie wichrzy Anglią, zmniejsza rodzinę królewską i niszczy przeszło połowę staréj szlachty. Tak przerwany wspaniały bieg rozwijania się ducha ku wolności, przez dwa wieki po różnych przebijając się rozdrożach, dopiero na starą wraca koléj. Dwa te wieki zapełniają panowania królów z dynastyi Tudorów do r. 1603. i Stuartów do 1649.

Mądrą przezornością i oszczędnością w późniejszym wieku brudnego sknerstwa i chciwości sięgającą, pierwszy Tu–

dor Henryk VII. (hrabia Richmond), utwierdziwszy się sam na tronie, silniéj jeszcze przez pojęcie w małżeństwo Elżbiety z Yorku, córki króla Edwarda IV., wzmocnił i znaczenie królewskie, obywając się bez parlamentu, który tylko raz dla ułożenia się względem podatków na wojnę z Francyą zwołał, a z wojny téj rychło pokojem skończonéj bez kosztu, zyskał wszystkie pieniądze na nią zebrane. O prawie Edwarda III. milczano. Ważniejszém pod każdém względem było panowanie syna tego króla, Henryka VIII. Już i parlament w r. 1523. zwołany okazał się odważniejszym, nieuniżonym i silnym, a duchowieństwo i lud, od których król, życiem wystawnem i wojnami przeciw Francyi skarb wyniszczywszy, przez faworyta swego kardynała Wolseya pieniędzy wymagał, odwoływali się do drogi prawéj, a tak zwane *benevolences* (dary niby dobrowolne, rzeczywiście zaś wymuszone żebraniny), już pod Ryszardem III. zostały zniesione.

Tymczasem młodemu królowi uprzykrzyła się także 8 laty od niego starsza żona Katarzyna, a spodobały się piękne oczy Anny Boleyn. Papież rozwód zwłóczył, nareszcie go i zabronił. Kardynał Wolsey, faworyt króla, ale jakokolwiek od gwałtownych kroków go powstrzymujący, już nie żył, a Sir Thomas Cromwell w kardynała szkole wykształcony, jego zająwszy miejsce, jasno królowi wyłożył, że, aby nietylko rozwiązać uprzykrzone mu małżeństwo, ale napełnić szkatułę i powagę królewską umocnić, niczego niepotrzebuje więcéj, jak siebie samego papieżem zrobić. Uskutecznił to król tém lżéj, ile, że duchowieństwo miał za ręką, dla przestąpienia statutów tak zwanych *praemunire*, t. j. zabraniających papieżowi prowidowania urzędów kościelnych. Znaczną summą pieniężną i uznaniem króla za najwyższą władzę, uwolniło się duchowieństwo od oskarzenia i sądu. Po tym pierwszym kroku wkrótce nastąpiły dalsze: rozwód z Katarzyną i ślub z Anną, przysięga suprematu, skasowanie 380 klasztorów, prześladowania nieuznających władzy duchownéj przy królu. Toż i mniéj ważna reszta panowania Henryka odznacza się tylko nie-

ustannym ciągiem chwilowych uwidzeń samowładnéj swywoli wybijającéj w testamencie jego, którym przeznacza następstwo tronu w razie swéj bezdzietności, potomkom swéj młodszéj siostry, królowéj francuzkiéj.

Reformacya Henryka ograniczała się tylko na przeniesieniu suprematu z papieża na króla, a dogma z resztą pozostało nienaruszone. Za następcy jego niedoletniego Edwarda pod protektoratem Sejmoura, reformacya ta na wzór niemieckiéj pod przewodnictwem biskupa Cranmera szerzyć i rozwijać się poczęła, lubo prześladowania o religią straciły charakter krwawy.

Za wstąpieniem na tron Maryi, siostry przyrodniéj Edwarda, a córki Katarzyny, reformacya religijna wsteczny wzięła kierunek, zwłaszcza po zaślubieniu Filipa podówczas króla Neapolitańskiego i księcia Medyolanu, gdzie z przyzwoleniem parlamentu, odbyło się połączenie Anglii z stolicą papiezką, a wnet potém rozpoczęły się i krwawe prześladowania religijne, pod przewodnictwem biskupa Gardinera i następcy jego okrutnego Bonnera, którym koniec położyło dopiero wstąpienie na tron Elźbiety.

Elźbieta już dla własnego interesu była przychylną reformacyi, a razem z nią i kanclerz Mikołaj Bako, tudzież i sekretarz stanu Cecil. Tymczasem także i w Szkocyi John Knox zaprowadził reformacyą religijną na zasadach Kalwina, a Elźbieta lubo temu przeciwna, z nienawiści ku Maryi Stuart, pomocną podawała rękę. Marya zmuszona zrzec się korony na rzecz małoletniego syna Jakóba, uciekła z własnego kraju, ale przez Elźbietę schwytana i w więzieniu osadzona została, a rozmaite przedsięwzięcia ku jéj oswobodzeniu chciwych jéj ręki panów angielskich, kończą się nieszczęśliwie śmiercią przedsiębiorców. Mądrem atoli umiarkowaniem w rzeczach religijnych umiała Elźbieta zjednać sobie poddanych nawet katolików, jedynie z względów politycznych.. Była przeciwna protestantom kalwińskim, a bardziéj jeszcze independentom, którzy żadnéj historycznéj powagi nie uznając w rzeczach religijnych, równie jak i w politycznych, trzymali się zasad i form czysto republi-

kanckich, chociaż pomimo przysięgi suprematu, jaką każdy do izby wstępujący składać był obowiązany, przeszkodzić nie mogła, żeby i w parlamencie zasady purytańskie nie krzewiły się, a nawet głośno występować niezaczęły.

Odkryty spisek Babingtona i jego spólnika na korzyść królowéj szkockiéj przyspieszył jéj proces i śmierć, ale spowodował zarazem Filipa do wojny przeciw Anglii. Tu się pokazały błogie skutki umiarkowania religijnego, bo lubo połowa mieszkańców z pewnością była jeszcze katolicką, wszyscy jednak czując się bardziéj Anglikami niż katolikami, spieszyli ochotnie na obronę ojczyzny, którą świetny uwieńczył skutek zniszczeniem sławnéj armady przez burzę zaczętem, a dokończonem przez Howarda i Draka. Korzyść i sława ztąd odniesiona, były niezmierne.

Nie miłe robi wzrażenie, że w końcu panowania, Elżbieta poczęła uważać prześladowania religijne za źródło finansowe i bez różnicy łupić wszystkich Rekuzantów, t. j. nieuznających kościoła anglikańskiego, aby tym sposobem jakokolwiek wynagrodzić koszta wojenne, choć zresztą ostatnie lata jéj panowania odznaczają się rozmaitemi ulepszeniami w administracyi. Dahlmann w następujący sposób porównywa Elżbietę z jéj ojcem: „U Henryka VIII. było obyczajem poświęcać dobro państwa namiętności, a tym sposobem nabył piętna złego rządcy i umarł bez zasługi pod względem pozyskania władzy; Elżbieta odziedziczyła wszystkie namiętności ojca, jego wyniosłość, jego skłonność do rozkoszy, ale też i godną miłości dobroć swego dziada, jednakże po najsroższych wojnach domowych, przeważał miecz i za jéj panowania. Ztąd uważają ją za wielką monarchinią.“

To połączenie samowoli i wielkości potwierdzają ostatnie jéj słowa w sprawach państwa na łożu śmiertelném wyrzeczone. Gdy umierającéj pytał hrabia Nothingham o jéj postanowienie co do następstwa, zawołała: „Niechcę gałgana mieć następcą; któż po mnie ma nastąpić, jeśli nie król? i któż innyby miał nim być, jeśli nie krewny mój, król Szkocyi? ale zostawcie mnie w pokoju.“ Za jéj panowania dokonano także ostatniego podboju Irlandyi.

Nastąpił po niéj Jakób I. król Szkocyi, syn Maryi Stuart, od pochlebców brytyjskim Salomonem zwany, od czego naturalnie dziwnie odbija sąd wielkiego Sullego, wonczas posła na dworze angielskim, który go nazwał najmędrszym błaznem Europy. Jakób, lubo syn katoliczki, z dawna przecież już do anglikańskiego był przeszedł kościoła, a niebawem po wstąpieniu jego na tron rozpoczęły się prześladowania rekuzantów, ztąd spisek prochowy. Ale nietylko rekuzantów zniechęcił sobie Jakób: rozrzutność jego i przytém widoczne przenoszenie Szkotów nad Anglików, wnet mu cały naród odstręczyły. Parlament uczyniony przez Tudorów zupełnie podległym, przy rosnącéj coraz rozrzutności króla, silniéj zaczął występować, a uwięzienie, co śmielszych członków bardziéj jeszcze rozżarzało umysły.

Wszystko jednak wiodło się jako tako, póki żył Robert Cecil, syn sekretarza stanu Elżbiety i jego następca jeszcze za jéj życia. Gdy miejsce jego zajęli nikczemni faworyci, jak Robert Carr, wyniesiony na księcia Sommerset, a daléj Jerzy Villiers mianowany margrabią Buckingham i narzędzie jego, w życiu polityczném nędzny, w naukach nieśmiertelny Franciszek Bako, syn Mikołaja, wszystko gorszy wzięło kierunek. Dokonano reszty przez znienawidzony projekt, zaślubienia następcy tronu Karolowi księżniczki hiszpańskiéj i przez rosnące coraz zatargi z parlamentem od króla uciemiężanym. Zatargi te do najwyższego doszły stopnia, kiedy dn. 18. Grudnia 1621. r. parlament podał do protokółu protestacyą, zawierającą prostą a śmiałą reklamacyę wszelkich praw parlamentu przeciw uzurpacyi władzy królewskiéj. Łatwo było Jakóbowi kartę, na któréj była spisana protestacya, wydrzeć z księgi protokułowéj własną ręką, parlament rozwiązać, nawet kilka członków uwięzić, ale z pamięci ludzkiéj ją wygluzować i w ogóle skutkom jéj zapobiedz, nie w jego zostawało mocy. Rosło wtedy nieukontentowanie tém bardziéj, że lubo niemiły narodowi projekt hiszpańskiego małżeństwa się rozchwiał, lecz na jego miejscu pojawił się inny, narodowi nie wiele przyjemniejszy z księżniczką francuzką, kiedy w tém Jakób zachorował i umarł.

Z wstąpieniem Karola I. na tron, wstępujemy i my na właściwe pole rewolucyi, po którém nam zatém bliżéj się obejrzeć wypada. Autor nasz, stan ówczesny Anglii tak opisuje: Położenie władzy królewskiéj było daleko trudniejsze niż dawniéj. Naród powołany do wielkich rzeczy, uczuł się wstrzymywaném w tém powołaniu, oszukanym i poniżonym przed światem, niecierpliwość ogarnęła umysły. Stronnictwa duchowne obudziły ducha badawczego i podniosły gminy do znaczenia. Nikt już nie myślał, aby dla tego Sztuart najrozumniejszym był w kraju, że mu się korona prawem dziedzicznym dostała w podział. Już wyróżniano prawo do władzy, od zdolności władania, i stawiano rządy świeckie nie na téj wysokości, na jakiéj były dawniéj.

Obszerniéj i dokładniéj jeszcze maluje stan ówczesny Guizot.*) Wszakże, gdy zakres pracy naszéj zbyt wielkiéj niedozwala obszerności, odsyłając rzeczy ciekawych do wzmienionego dzieła, wracamy z autorem naszym do Karola, śród powszechnéj radości i nadziei na tron wstępującego. Ale już zaślubienie się jego z katolicką (francuzką) księżniczką obudziło nieufność; pomnażała ją nienawiść przeciw Buckinghamowi, który jak zła spuścizna przeszedł z ojca na syna, a dopełniły miary nierozważnie rozpoczęte wojny z Hiszpanią i z Francyą, li dla kaprysu faworyta, tudzież uciskanie bezprawnemi podatkami, rozwiązanie w przeciągu dwóch lat dwóch parlamentów — tak, że z lubionego powszechnie przy wstępie na tron księcia stał się Karol wkrótce przedmiotem niechęci i pogardy. Zwołał trzeci parlament, wydał i przeparł sławny wniosek o prawo (bill of right), t. j. zestawienie i uświęcenie na nowo wszelkich praw parlamentu. W tym czasie znienawidzonego Buckinghama zabito, a jego miejsce poniekąd zajęła królowa i sir Thomas Wentworth, który z oppozycyi na stronę królewską przeszedłszy, nawet został namiestnikiem Irlandyi i lordem Strafford mianowany.

---

*) Tom I. str. 20 i następne, wydanie drugie.

Cło od wagi i miary, tak zwane funtowe i beczkowe, parlament zwykle królom na cały czas panowania oddawał. Późniejsze parlamenta, a mianowicie ostatni stale przy roczném ich pozwalaniu królowi obstawał. Przyszło do tego, że izba przytrzymawszy gwałtem mówcę swego, z rozkazu królewskiego mającego odroczyć posiedzenie i odźwiernego, (którego oddalenie się z laską, zrywało tém samém obrady), zaprotestowała przeciw nieprawnemu ściąganiu cła, ogłaszając za zdrajcę tego, któryby je pobierał lub płacił. Za to 9ciu członków, między niemi Hollisa uwięziono. Odtąd postanowił król rządzić bez parlamentu, wymuszając gwałtem cła i podatki, wyszukując i odnawiając przedawniałe prawa królewskie, rozciągając podatek rekuzantów i na Irlandczyków dla przysporzenia dochodów. Tymczasem na widnokręgu dziejowym coraz ciemniejsze zbierały się chmury, czasami nawet łyskało. Tak John Hampden, majętny obywatel z Buckinghamshire, niechcąc małego podatku nieprawnie płacić, kazał się nań przez królewskich sędziów wskazać; adwokat Prynne, purytanin zagorzały, za księgę Hystriomatix, piorunującą na zbytki, maszkarady i tańce, (zabawy u dworu ulubione), co arcybiskup Land wyłożył jako obrazę majestatu królewskiego, stracił uszy, a gdy w zapale nie ustawał, stracił wolność i 5000 funt. szt. zapłacił. Tenże sam Land, chcąc zaprowadzić kościół i liturgię angielską w Szkocyi, wywołał tamże powstanie powszechne. W takim stanie rzeczy postanowił król zwołać parlament, ale już po dwóch tygodniach go rozwiązał; kiedy wszakże z nikąd pomocy nie było, a parowie i miasto petycyami oń się dopominało, po 6ciu miesiącach zwołał go na nowo. Parlament ten składał się w znacznie większéj części, mimo wszelkich zabiegów rządu, z ludzi najzaciętszéj oppozycyi. Król więc Strafforda z Irlandyi przywołał. Lecz ledwie się w Londynie ukazał, na wniosek Pyma izba niższa oskarżyła go o zbrodnię stanu i wyrok na śmierć wymogła, wprzód już skasowawszy proces i wyrok Prynnego i jego towarzyszów. Daléj uchwalono regularne zwoływa-

nie parlamentu przynajmniéj co 3 lata, dając lordom, szerifom, a w ostatnim razie narodowi całemu moc wyborów bezpośrednich, jeśliby król, lordowie lub szerifowie parlamentu nie zebrali. Każdy zbór parlamentu przynajmniéj 50 dni trwać winien. Po takich koncessyach — rzekł król — „niewiem czego wy więcéj odemnie żądać możecie, i czego ja wam odmówić jestem wstanie. Pokruszyliście rząd i rzec mogę, żeście go z kolei wyrzucili.“

Po śmierci Strafforda wyjechał król do Szkocyi, by tam przynajmniéj wszelkiemi koncessyami, które Szkotom robił, przysporzyć sobie przyjaciół i w cichości zbierać akta przeciw przywódcom oppozycyi, lecz zamiar jego zdradzono, a rzeź protestantów w Irlandyi, któréj powód nie słusznie królowi, a bardziéj jeszcze królowéj przypisywano, stan jego sprawy pogorszyła znacznie. Tak tedy w Listopadzie wrócił król nic nie zyskawszy, a straciwszy wiele, do Londynu, gdzie tymczasem parlament zaczął radzić nad prawem, ustanawiającém, aby na przyszłość w obsadzaniu urzędów wojskowych, parlament brał udział; w ogóle po trosze coraz bardziéj ścieśniał władzę królewską. Ten bieg rzeczy spowodował zgromadzenia się wielu szlachty z prowincyi do Londynu około króla, dla bezpieczeństwa osoby królewskiéj. Zwano ich kawalerami, oni odwdzięczając się, przeciwników krągłemi głowami ochrzcili.

W początku następnego roku oskarzył król lorda Kimboltona i pięciu członków izby niższéj Hampdena, Pyma, Hollisa, Hasleriga i Strodego o zbrodnię stanu, ale kiedy na próżno wydania ich u parlamentu i u miasta się domagał, a natomiast lud z okrzykami po mieście ich oprowadzał w tryumfie, wyjechał, by już tylko na rusztowanie wrócić z Whitehall zamku do Hamptoncourt, a potém do Windsor, w końcu do Yorku, gdzie odtąd rezydencyą swoją założył; królowa zaś do Hollandyi się udała, aby ujść nienawiści ludu, a zarazem, aby zbierać posiłki na wiszącą już wojnę, któréj odwrócenie niepodobném uczyniło prawie żądanie parlamentu, aby król oddał mu zarząd wojskowy, cywilny i kościelny, nawet mianowanie parów i wychowanie dzieci

królewskich. Król rzekł do komisarzów izb, przynoszących mu te warunki, a twarz jego mocno się zarumieniła: „gdybym przystał na to, czego odemnie żądacie, wprawdzie i wtenczas jeszcze tylko z odkrytą głową do mnie przemawiać byłoby wolno; jeszcze i rękę moją całować i królewską mością tytułowaćby mnie można; zawsze jeszcze słowa: wola królewska przez obie izby potwierdzona, za wstępną formułę waszych uchwał służyćby mogły; nawet berło i miecz mógłbym kazać nosić przed sobą i paść się widokiem ich i korony, niebędącéj, więdniejącą gałęzią pnia obumarłego; ale co się tycze rzeczywistéj i właściwéj władzy, nie byłbym wtenczas niczem więcéj, jak obrazem, znakiem i próżną marą króla.“ Tak się skończył rozgowor. Napróżno téż na tym samym dniu sir Benjamin Rudjard upominał parlament o umiarkowanie i zastanowienie się; prąd okoliczności i wydarzeń przerwał już był wszelkie tamy ludzkiéj mądrości i rady. Była to chwila, w któréj jak powiada nasz autor, przytaczając słowa Guizota,*) najpotężniejsze umysły, nieumiejąc rozróżnić złego od dobrego, niebezpieczeństwa od ocalenia się z niego, stają się tylko narzędziami Opatrzności, karzącéj nawzajem królów przez ludy i ludy przez królów.

Parlament wystawił 20 pólków po 1000, i 65 chorągwi po 600 ludzi Hrabia Essex został naczelnikiem: między innymi dowodzili półkami Hampden, Hollis i Oliver Cromwell, krewny Hampdena i nieznany członek izby, deputowany z Cambridge. Król ledwie się na 12,000 ludzi zdobył, pod dowództwem siosterzeńca swego niepohamowanego Ruprechta z Falacyi, ale wojsko jego było wyćwiczeńsze. Pierwsza bitwa pod Edgehill była nieroztrzygniętą, ale za to powiódł się królowi korzystny napad niespodziany na półki Hampdena i Hollisa pod Brendford, poczém udano się na zimowe leże, a król w Oxford, założył główną kwaterę i rezydencyą.

*) Tom I., str. 172.

W początku następnego roku rozpoczęto traktowanie o pokój, ale przy zobopólnym uporze napróżno. Z następną wiosną rozpoczęły się nieprzyjacielskie kroki. Parlamentu słabą stroną była jazda, królewskiéj placu nigdzie dotrzymać niemogąca. Naturalnie — rzekł Cromwell do Hampdena — jazda tamtejsza, to synowie szlachty lub podobnego dobrego rodu, wasza, to ludzie starzy, niskiego pochodzenia, zubożała służba. Ja wystawię moich błogosławionych, to i przewyższą kawalerów. A znał i miał przywiązanie u cichych fanatyków, którym śmiało mógł powiedzieć: Bijcie się za sprawę Bożą, nie jak ludzie powiadają, za króla i parlament; to tylko pozór nasz. Jeśli nie śmiecie tak, jak ja, wypalić z pistoletu do króla, mnie się na nic nie zdacie. — Zebrawszy zatém około 1000 jazdy, tym sposobem i sam podrósł w znaczeniu i nowy zupełnie w wojnie obudził żywioł. Przyczyniła mu się w drodze do nabrania znaczenia i śmierć Hampdena, z którego śmiercią zaszła także wszelka nadzieja powrotu do pokoju.

Tymczasem w parlamencie samym zrobiła się scyssya, większa część ludów albo do króla tęschniła, albo przynajmniéj radaby się była pozbyła narzuconéj, niemiłéj czynności, a w izbie niższéj saméj independenci grozili wzięciem góry nad purytanami. Coraz częściéj powtarzały się odezwy: Na co w ogóle stan duchowny? Pan przecież każdemu wiernemu Ducha Św. udzielić może?

W tym stanie, zwłaszcza, gdy i Essexowi w polu pod Newbury lepiéj się powiodło i Szkoci się połączyli z parlamentem, postanowił król stanowczy raz zadać. Z zebranych koło siebie członków, 45 lordów i 118 z izby niższéj zwołał 12. Stycznia parlament, mieniąc westminsterski buntowniczym. Ale parlament ten niemając sam do siebie zaufania, nie mógł go téż w ogóle znaleść, gdy tymczasem westminsterski, nie troszcząc się oń wcale, śmiało drogą swoją postępował; a tak, gdy rzecz minęła bez skutku, król parlament swój odroczył. Toż i w polu cięższe padały razy. Hrabia Manchester Ruprechta pobił na głowę pod Marston-Moor, a na stronę Cromwella zwycięstwo się

przechyliło, ale za to hrabia Essex w Cornwallu otoczony przez wojska królewskie, kapitulować musiał. W tym téż czasie arcybiskup Laud osadzony dotąd w więzieniu, przed sąd stawiony i na śmierć skazany został.

Na próżno zobopólnie wysłani znów komisarze w Uxbridge, biedzili się nad przywróceniem pokoju; wszelkie parlamentowanie rozbijało się, jak zwykle, o propozycyą zniesienia episkopatu i oddania parlamentowi władzy nad wojskiem i marynarką. Postanowił więc parlament, aby więcéj jedności działania w polu nadać, jednego naczelnego obrać wodza w osobie młodego lorda Fairfaxa odznaczającego się znakomitym talentem wojskowym, oraz wydać prawo zabraniające wszelkim członkom parlamentu służby wojskowéj i odwrotnie. Tylko Cromwell i trzech innych oficerów na niejaki czas dostało uwolnienie. W tym czasie zaszła bitwa pod Naseby, w któréj znów zimna rozwaga Olivera zwycięztwo parlamentowi zapewniła, a większą nierównie klęskę jak w polu, poniósł przez tę bitwę król z téj przyczyny, że zdobyte w niéj papiery parlament drukiem ogłosił pod tytułem: Otwarta teka królewska, zkąd naocznie się pokazało, jak król mimo zaręczeń przeciwnych z rozmaitemi mocarzami w układy przeciw parlamentowi wchodził i jak w ogóle wszelkie koncessye, które temuż otwarcie robił, były tylko udaniem i hypokryzyą. W ogóle był już zniknął łagodny dotąd charakter wojny domowéj, w któréj zobopólnie przynajmniéj się szanowano i miano wzgląd na spółziemiaństwo, a miejsce jego zajęły ciemny fanatyzm i dzikość korzyści jedynie szukająca. Króla stan codzień był smutniejszy; ostatnia zniknęła nadzieja w szkockim lordzie Montrose, który dotąd zwyciężał, gdzie się ukazał, gdy niespodzianie napadnięty przez Lesleja pod Philip—Haugh jedną klęską stracił korzyści wszelkie i wojsko. Nadaremnie król następcę swego księcia Wales wyznaczył pośrednikiem między sobą i parlamentem; parlament na jego propozycye nawet nie odpowiedział: dla bezpieczeństwa wysłał go tedy król na ląd stały. W tak smutnym stanie rzeczy, gdy i łagodniejsze propozycye parlament odrzucił,

udał się król do Szkotów, ale już w początku następnego roku wydano go parlamentowi, ktory go w zamku Holmby osadził.

Po tak szczęśliwie ukończonéj wojnie zamyślał parlament, uskromniwszy wprzód wzburzoną jeszcze ciągle Irlandyą, rozpuścić armie, przecież za staraniem Cromwella nietylko to się nieudało, ale zawiązały się nadto koła oficerów i żołnierzy, radzące o sprawach wojennych; nawet króla porwało wojsko z pod straży parlamentu i osadziło w zamku Hamptoncourt. Oskarzony o to w parlamencie Cromwell łzami i przysięgami w opinii się oczyścił, a w kilka dni potém na czele wojska wymógł wyrzucenie 11 członków z izby. Tak stanął Oliver na punkcie, z którego albo wyżéj iść musiał, albo upaść na zawsze. Dwie drogi mu się przedstawiały do dopięcia pierwszego celu; jedna przez króla z parlamentem, z ludem zaś druga. Z początku pierwszéj się chwycił i tak naturalnie wiele na wzięciu u ludu stracił, ale kiedy z przejętego listu królewskiego przekonał się, jak nieszczeremi były tegoż obietnice, nagle wszelkie z nim zerwał stosunki: otwarcie przyznał, że na chwilę próżność ziemska go oślepiła i tak odzyskał i znaczenie i dawną popularność. Gdy tak wszelkie nadzieje zniknęły, król myślał ratować się ucieczką i wymknął się na wyspę Wight, by ztamtąd na ląd stały się przenieść, ale tym krokiem, jak się wnet przekonał, zmienił tylko miejsce więzienia.

Już wtenczas odzywano się w parlamencie: każda forma rządu dobra, byle w niéj nie było królów ani djabłów. W Styczniu przyjęto wniosek, aby żadnych propozycyi króla nadal nie przyjmować; Cromwell wniósł o rząd samego parlamentu, ale ledwie projekt ten przeszedł, kiedy po całéj Anglii ruchy na korzyść królewską się podniosły, a Szkoci w 14,000 wtargnęli do Anglii. W trzech bitwach pobił ich Cromwell zupełnie i pokój przywrócił. Ale tymczasem parlament widząc, na co się zanosi, wrócił znowu do traktatów z królem i to już ukończył, kiedy armia porwawszy znów króla z wyspy Wight i osadziwszy w zamku Hurst, wytrąciwszy z parlamentu niepodobających jéj się członków,

wymogła nareszcie z przegryzką tylnego parlamentu (rump-parliament) stawienie króla przed sąd, złożony ze 150 członków pod prezydencyą sławnego prawnika Bradshaw. Skazano króla na śmierć, jako tyrana, zdrajcę, zbójcę i nieprzyjaciela kraju. Spadła głowa Karola; dwóch ludzi w maskach wyrok wykonało.

Ważny ten peryod historyi autor nasz kończy malującym rysem charakteru Cromwella: śród zgiełku namiętności, widzimy człowieka zawsze równo czujnego i pochopnego do zuchwalstwa. To obraz Olivera Cromwela. Po podpisaniu wyroku śmierci, któren z porządku trzeci podpisał, prysnął atramentem z pióra w twarz sąsiadowi. Głowa królewska spadła, ciało leżało już w trumnie, wtém wstąpił Cromwell na rusztowanie, żądając pokazania mu ciała. Wziął głowę w swe ręce i rzekł: „to ciało było zdrowo zbudowane, zapowiadało długie życie.“

Po tych krokach wstępnych izba niższa śmiało robiła następne, prowadzące do objęcia wszelkiéj władzy w rządzie. Ogłosiła zdrajcą tego, któryby śmiał Karola Stuart, dawniéj księcia Wales, lub kogokolwiek bądź innego królem ogłaszać; zniosła izbę lordów i nazwała się parlamentem Anglii, toż i urząd królewski, jako niepotrzebny, ciążący a niebezpieczny wolności, całości i dobremu bytowi ogólnemu. Ale inny obrót wzięły rzeczy w Irlandyi i Szkocyi, I tu i tam Karola ogłoszono królem Cromwell, a po nim zięć jego Ireton, wysłani jako namiestnicy do Irlandyi, potokami krwi zalali powstanie tak, że w r. 1652. Irlandyą znów podbitym krajem nazwać można było. Miejsce Fairfaxa, który przeciw Karolowi radośnie w Szkocyi przyjętemu i ukoronowanemu, w pole wyjść nie chciał i urząd złożył, zajął Cromwell i wnet w bitwie pod Dunbar szkockiego dowódcę Lesleja i w rok potém Karola w 16,000 ludzi do Anglii się przedzierającego, pod Worcester pobił na głowę i króla w tułacza zamienił, bo parlament 1000 funtów szterl. na głowę jego wyznaczył. Wszakżeż Karol szczęśliwie do

Normandyi się przemknął, a podboju Szkocyi dokończył jenerał Monk.

Gdy się to dzieje, tlejące niezgody między młodą rzeczpospolitą angielską i Niderlandami, podniecane przez zabicie posła angielskiego w Hadze, zapewne od stronników Stuartów, napastowanie publiczne następcy jego przez młodego księcia York, brata Karola II., a mianowicie ogłoszenie przez Anglią Aktu żeglugi, zrywającego wszelkie stosunki handlowe z Niderlandami, wybuchnęły zaciętą wojną, z początku nieszczęśliwie, późniéj z wielką korzyścią i sławą prowadzoną przez angielskiego admirała Blaka, przeciw sławnym niderlandzkim bohatérom morskim Ruyterowi i Trompowi. Temu powodzeniu marynarki, połączonemu z coraz powiększającą się czynnością i władzą parlamentu, bynajmniéj nie był rad Cromwell, a gdy do tego jeszcze i czwartą część wojska zwinięto, nagle rozpędził parlament, znieważając nawet pojedyńczych członków najbrudniejszemi wyrazy. Zamknął potém sam izbę, klucze schował do kieszeni i wrócił do domu (od czasu śmierci królewskiéj mieszkał w Whitehall), a zastawszy tam radę oficerów, powiedział im, co się stało. Kiedym wszedł do parlamentu, rzekł — niemyślałem o tém; ale duch Boży stał się mocnym we mnie i tak nie pytałem się już o krew i ciało. To samo i z Radą Stanu zrobił i tak wszelką władzę w sobie połączył. Żeby jednak jakikolwiek pozór zachować, zwołał lord-prezydent Cromwell w półtrzecia miesiąca nowy parlament z najpobożniejszych, przezeń umyślnie wybranych ludzi, spodziewając się, że takich łżéj mu będzie prowadzić według woli; gdy jednak zawiedli jego nadzieję, po żołniersku ich rozpuścił, a przez radę oficerów kazał się mianować lordem-protektorem rzeczypospolitéj. Według statutów władza jemu i parlamentowi miała być poruczoną. Parlament zwoływany być winien co 3 lata, warunki te same jakie w r. 1641. uchwalono.

Tymczasem Blake i Monk, który ze służby lądowéj do marynarki był przeszedł, świetnemi zwycięztwami pod

North-Foreland i pod Fexelem, zmusili Niderlandy do pokoju, którego warunkiem było oddalenie Stuartów z Niderlandów i zwrócenie kosztów wojennych.

Zwołany na nowo parlament, gdy mimo napomnień mieszał się, jak protektor mniemał, w nie swoje rzeczy, rozwiązał Cromwell, licząc miesiąc według obiegu księżyca, (bo pięć miesięcy parlament winien był zasiadać). Tém świetniéj za to wiodło się na zewnątrz. Blake pobił Hiszpanią, upokorzył księcia Sabaudyi, wyrabiając wolne wyznanie dla protestantów Waldeńskich, karząc barbarzyńskie, korsarskie mocarstwa morza Śródziemnego jedne po drugich, a nawet papieża i jego Babylon niepokojąc. Ale jeśli powodzenia takie jednały protektorowi umysły, to postępowanie jego w rządzie inny wywierało skutek. Ze zwołanego bowiem dla wojny hiszpańskiéj parlamentu 100 członków Cromwell wykluczył, nie wpuszczając do izby niemających świadectw piśmiennych od rady stanu; z takim parlamentem mógł tedy robić, co mu się podobało; przecież na tém nie poprzestał. Dla ustalenia władzy swojéj, królewskiego potrzeba mu było tytułu, ale ledwie się z tém odezwał, kiedy powszechne oburzenie od zamiaru odstąpić mu kazało; znaczny wszakżesz krok na téj drodze zrobił, ustanowieniem tak zwanéj drugiéj izby, ale i tą korzyścią również, jak i zwycięztwami Blaka nie długo się cieszył, bo w tymże roku w pomyślnym swego życia dniu życie zakończył. Na łożu śmiertelném pytał swego kapłana: „Sterry, czy podobna wypaść z łaski Bożéj? — Niepodobna — odpowiedział tenże. Tak tom spokojny, zawołał Cromwell — bo to wiém, że kiedyś byłem w łasce.“

Umierający Oliver najstarszego syna Ryszarda następcą mianował, wszakżeż już to, że nie wszystkim zdało się słusznėm owo prawo mianowania następcy, już to, że Ryszard z ojcem, prócz nazwiska, nic niemiał zresztą wspólnego, ale owszem był człowiekiem słabym i jedynie za przyjemnościami świata goniącym, nie wielką mu jednało wziętość nawet pomiędzy rodziną, tak, że własny szwagier jego Flestwood był mu przeciwnym. W tym stanie rzeczy

zwołany przez protektora parlament, zaczął od tego, że ową drugą izbę i protektora po trochu z władzy obierał, a tak ułatwił pracę oficerom, którzy pod dowództwem Fleetwooda wymogli na słabym protektorze rozwiązanie parlamentu. Zwołano drugi parlament złożony z członków parlamentu długiego, oczyszczonego w r. 1648. przez Olivera, który teraz naturalnie musiał znów wziąść sarkastyczne przezwanie parlamentu tylnego. Tymczasem rozgniewany Henryk Cromwell, namiestnik Irlandyi o poniżenie brata, zadziwił świat, okrzyknąwszy się stronnikiem Stuardów, ale w własném wojsku napotkawszy opinią wprost przeciwną, poddał się, złożył urząd i umarł nieznany w Anglii w roku 1674. Niedługo i Ryszard za jego poszedł przykładem. To téż były ostatnie drgnienia rzeczypospolitéj. Trafnie tu mówi Dahlmann: W takich dniach politycznego rostroju, dla tego nic nie tworzy się trwałego, bo podobieństwo jest do wszystkiego, lecz brak nadającéj kierunek konieczności.

Flestwood równie słabego charakteru, jak Ryszard Cromwell, nie długo się trzymał. Kiedy i Monk w Szkocyi, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z dawna już królewskiéj przychylny partyi, przeciw radzie oficerów wystąpił i flota i Londyn się podniosły, i parlament stary za przyczyną nieugiętego i niezmordowanego Hasleriga się zebrał, Flestwood z płaczem i na klęczkach złożył władzę w ręce obranego lorda-generała Lenthalla. Ale kiedy tenże parlament wprost przeciw Stuardom się ogłosił i Monk zamilkł i wczas Fairfaxa, który już był rozpoczął dywersyą na korzyść królewską, od dalszych wstrzymał kroków. W tém City londyńska okrzyknęła się otwarcie za Stuardami, zabarykadowała ulice, przygotowała się do obrony; wtedy Monk, który z rozkazu parlamentu już był do niéj wkroczył, aby ją zmusić do posłuszeństwa, połączył się z obywatelami, wystąpił nagle z prawdziwém swém zdaniem, kazał inny parlament zwołać. Parlament z gorliwością i pospiechem wziął się do restauracyi, ogłaszając proces króla za nieważny, kościół presbyteryański za panujący, zwołując nowy

parlament w imieniu królewskiém; dopiero Monk tajnym agentom Stuardów pewną dał odpowiedź, oświadczając Karolowi swą uniżoność i ofiarując usługi. Charakterystykę jego daje autor nasz następującą: Monk prawie nic dotąd nie uczynił do rozwiązania węzła politycznego, a przez to wszystko zrobił. Wszystko się rozwinęło samo z siebie przez jego ociąganie się. Rzadko opatrzność złożyła tak wiele środków rozwięzujących pytanie w ręce śmiertelne, co w Monka. On był w stanie korzystać z doświadczeń długiego parlamentu, z jego błędów złowrogich w państwie i w kościele, i dawać rady, które z ust jego stawały się wyrocznią. Monk przecież wytknął sobie powszedni cel życia. Skończony prozaiczny obłudnik, który dzieło fantastycznego obłudnika Cromwella aż do podwalin samych rozburzył, najlepiéj znał nienasyconą chciwość tych książęcych rodów, u których zasadą było, jak ów powiedział, że mieć dosyć jest to samo, co cierpieć niedostatek.

Zwołany parlament zapomniał Karola, który tymczasem ogłosił amnestyą, wolność wyznania, potwierdził sprzedaż dóbr, wszystko, o ile parlament uzna za dobre, i zjechał do Dover i stamtąd z uroczystą pompą do Londynu, pomnożoną wewnętrzną radością, że z królewskiéj władzy staraniem Monka nic nie uroniono. O krwawéj głowie Karola I. nigdzie mniéj nie myślano, jak w Whitehall, gdzie była spadła.

Łatwą było rzeczą śród powszechnego utęschnienia za pokojem, porządkiem i rządem obywatelskim po żołnierskiém Cromwella i jego następców panowaniu, łatwą było rzeczą Edwardowi Hyde, kanclerzowi, radcy królewskiemu jeszcze z czasów przeszłego króla, a teraz mianowanemu lordowi Clarendon, umocnić znów władzę królewską i z nią powagę episkopalnego kościoła, mającego być poprawionym. Kuł też rozpalone żelazo co siły, jak powiada Dahlmann i to tym swobodniéj, że król oddany miłostkom i zabawom o rząd mało się troszczył. Ale ośm lat tylko

cieszył się Clarendon posiadaniem władzy. Powietrze wyludniające miasto, w rok potém pożar pochłaniający więcéj jak 13,000 domów, którego podłożenie w fanatyczném zaślepieniu papistom przypisywano, niepowodzenie chwilowe w wojnie z Niderlandami, z któremi świetną wprawdzie, ale niekorzystną rozpoczął król wojnę, wzburzyły umysły, a wzburzenie to, nie dotykając śmiejącego się króla, tém mocniéj uderzało imie Clarendona, ktory i u króla tracił na zaufaniu, od czasu, jak zazdrośni pochlebcy podejrzliwość na niego budzić poczęli. Mieli oni doskonałą posadę, w dawno już odbytém zaślubieniu córki Alexandra księcia Yorku, danéj bratu królewskiemu, a w bezdzietném małżeństwie ostatniego, do oczerniania ministra, że on umyślnie niepłodną żonę królowi swemu obrał, aby jego wnuki kiedyś tron odziedziczyły. Może i król temu nie wierzył, ale zbyt mu ciężyła przewaga ministra, złożył go więc z urzędu i łatwo od parlamentu uzyskał wygnanie jego z kraju.

Nastąpiło ministerstwo zwane ministerstwem kabały, którego działanie ducha trafnie charakteryzuje nasz autor w słowach: Pod tém przywództwem, zginęła wierność dla króla, za pomocą ktoréj zazwyczaj brudy biało się wypierają, gdyż ludzie ci tak ochoczo zdradzali króla przed ludem, jak z zasady zdradzali lud przed królem, a jeżeli zajaśniał kiedykolwiek na tém nocnem niebie jaki świecący meteor, natenczas tak długo pracowano, aż zagasł za ich staraniem.

Ministeryum to pod przewództwem Buckinghama, syna owego osławionego, a w nikczemności wyższego jeszcze od ojca, w całém tego słowa znaczeniu sprzedało powagę i honor kraju Ludwikowi XIV. Podkopały moc i bezpieczeństwo położenia królewskiego naprzód rozrzutność i ztąd brak pieniędzy, jako tako pensyą od Ludwika pobieraną opędzany, a powtóre przejście na wiarę katolicką księcia Yorku i wydanie z tego względu przez króla prawa tolerancyi (declaration of indulgence); bo parlament postrzegłszy się, wymógł na królu skasowanie prawa tolerancyi i ustanowienia aktu próby (the test act), t. j. zabronienia urzędów tym, którzyby nie złożyli wyznania religijnego, przysięgi suprematu i nie-

przyjmowali kommunii według obrządku anglikańskiego; nadto zrzucił ministeryum. Powiększały niechęć powtórne ożenienie księcia Yorku z katolicką księżniczką Modeny i próżna mocya króla prawa nieopierania się (non-resisting-test), t. j. zupełnéj zależności urzędników od tronu. W tym czasie Ashley Cooper, hrabia Shaftesbury, należący do ministeryum kabały, a po jego upadku przywodca oppozycyi, pełen zdatności, ale zarazem samolubnéj ambicyi zgrabnie uknuł może, a przynajmniéj z wielką korzyścią użył sławnego owego spisku papistycznego, mającego niby na celu zamordowanie króla i wywrócenie całego porządku rzeczy. Spisek ten wydany przez przebiegłych na pozór, a gorliwych patryotów, w rzeczy zaś saméj przez bezecnego krzywoprzysięzcę Oatesa i rozbójnika Bedlo, sprowadził strach powszechny przed tajnemi machinacyami Jezuitów ukrytych, a ztąd prześladowania katolików, i książę Yorku ustąpić musiał z kraju, złożywszy urząd admirała i zaczęto już nawet myśleć o wykluczeniu go z następstwa i o procesie królowéj, kiedy król temu wczas zapobiegł. Temu przecież nie zapobiegł, że historya wolności angielskiéj połączoną została ściśle z imieniem najsroższego jéj nieprzyjaciela Shaftesburego, przez sławny akt Habeas-corpus, nie stanowiący wprawdzie nic nowego, ale stosunki wolności osobistéj każdego Anglika ściśle i niewzruszenie ustalający. Jak przecież różnemi są rzeczami prawo i jego wykonanie, pokazały dobitnie prześladowania katolików więzionych i traconych bez formy i sprawiedliwości, skutkiem owego spisku i czynności Shaftesburego. Tych prześladowań ofiarą padł i Oliver Plunket, arcybiskup tytularny Armaghu w Irlandyi, oskarzony o zebranie 70,000 wojska ku powstaniu, on, który niemiał 70 funt. szt. dochodu. Nieułaskawię go, bo się na to odważyć nie mogę — rzekł król i wyrok śmierci podpisał.

Tymczasem Shaftesbury, korzystając z niedostatku pieniędzy krola, żywo popierał i przeparł w izbie niższéj wykluczenie Jakóba, ale izba wyższa i król trzymali się mocno. Przecież wreszcie fałsz wieści o onych spiskach powoli na jaw występować zaczął, zatém i prześladowania ustały.

Król zaufanie sobie na nowo zjednał, a zręcznym obrotem i władzy, zwłaszcza w obradowaniu sądów i ograniczeniu gmin miejskich sobie przysporzył, w czém mu lord-sędzia najwyższy Jeffreys dzielną był pomocą. Shaftesbury, który w końcu już gwałtownych myślał użyć środków, gdy oddźwięku w narodzie nie znalazł, za pomocą ucieczki do Hollandyi uszedł kary, gdzie wnet umarł, ale towarzysze jego lord William Russel, Algemoon Sidnej przypłacili życiem; Howard podłem oskarzeniem i wydaniem wspólników uwolnił się od kary, Grej i książę Monmouth, syn królewski z nieprawego łoża, umknęli; Essex sam się w więzieniu zabił, Hampden, wnuk wielkiego Johna, znaczną karą pieniężną się opłacił, i Oates nareszcie znalazł godne siebie miejsce w więzieniu.

Księżnie Portsmouth, nałożnicy królewskiéj, właśnie jeszcze ostatnich 10,000 funt. szt. brakło, które z kwartalnych rat króla od Ludwika pobieranych odciągała, kiedy króla tchnęła apoplexya. W kilka dni umarł na łożu śmiertelném, do katolickiéj przeszedłszy wiary. Umierającego chora także królowa kazała prosić o przebaczenie, wszelkich przykrości, których mu może za życia przyczyniła: — biedna kobieta! zawołał król, — ona błaga przebaczenia? ja ją z duszy, serca przepraszam! — Tak i w godzinę śmierci potwierdził Karol trafny sąd powszechny o sobie, że w życiu swojém nigdy nic niedorzecznego nie powiedział, nic mądrego nie zrobił.

Jakób bez najmniejszego oporu na tron wstąpiwszy, nierozsądnym pospiechem i wielką gorliwością w zaprowadzadzaniu obrządku rzymsko-katolickiego zniechęcił sobie umysły; przecież przy powstaniu hrabiego Argyle na rzecz księcia Monmouth i wylądowaniu ostatniego z hrabią Grey, przychylność do króla mocniejszą się okazała nad niechęć ku jego przedsięwzięciom i działaniu. Argyle i Monmouth schwytani, śmiercią ukarani, Grey ułaskawiony został. Aleź wraz po skończeniu wojny, stary stosunek wrócił. Jakób wziął się znowu gorliwie do dzieła, dopomagali mu najwyższy sędzia, a teraz lord-kanclerz Jeffreys, lord Sunder-

land i ojciec Petre, chciwy Jezuita; na próżno hrabia Rochester, szwagier królewski, syn Clarendona, umiarkowane radził postępowanie. Toż i w Szkocyi i Irlandyi mimo parlamentu rozwiązanego, przeprowadzał Jakób obrządek rzymski. W Irlandyi katolik Tyrconnel, patryota irlandzki, Clarendona namiestnika, brata hrabiego Rochester, wyparł wnet z miejsca. Powoli nad zniesieniem w ogóle Test-aktu na dobre zaczął król pracować; jeden parlament wnet rozwiązał, przy zwołaniu drugiego przedwstępnemi środkami zaradczemi, członków tronowi zapewnić starał się, a gdy to się nie udawało, zwołanie odroczył.

Wzmocniła wytrwałość oppozycyi, a obudziła drażliwą i nieuśpioną podejrzliwość króla, proklamacya Wilhelma z Oranii, namiestnika Niderlandów, przeciw zniesieniu Test-aktu. Coraz otwartsze występowanie króla przeciw angielskiemu kościołowi, jątrzyło codzień bardziéj umysły. Siedmiu biskupów opierających się wykonaniu rozkazu królewskiego publikowania wolności wyznań, osadzono w Towerze, ale petycyą, którą ciż przedtém przeciw publikowaniu do króla podali byli, popierać zaczęło coraz więcéj. Do tego stopnia drażliwość umysłów i niechęć przeciw królowi doszła, że rozsiana bajka, jakoby nowo urodzony syn i następca podsuniętym został, znajdowała wiarę. Sąd uznał biskupów za niewinnych, ztąd radość w ludzie powszechna, dla króla niespokojność urosła.

Kiedy się to dzieje, siedmiu znacznych obywateli: hrabiowie Shrewsbury, Devonshire i Danby, biskup londyński, lord Lumlej, Henry Sidnej, brat ściętego Algemoona i admirał Russel, piszą list cyfrowany do Wilhelma z wezwaniem, by spieszył ratować kraj i wiarę, wystawiając sprzyjające mu okoliczności i umysły. Wilhelm gotował siły, Ludwik XIV. upominał króla, nawet pomoc swoję ofiarował, ale zaślepiony w całém tego słowa znaczeniu Jakób, nietylko, że niewierzył ani doniesieniom, ani oczom swoim, ale nawet czując się obrażonym, pomoc Francuza odrzucił. Kiedy dopiero okoli-

czności z całą mocą na niego naparły, po niewczasie się obaczył. Za późno wtedy chciał się cofać z uczynionych kroków, z odwołania nowych z restytutowania nadwerężonych praw i stosunków. W sto lat po zniszczeniu Armady wylądował Wilhelm w Devonshire, na maszcie angielską mając chorągiew z napisem: „Religia protestancka i wolności angielskie;“ pod niém godło Nassauczyków: „Se maintiendray.“ Wyszedł król w pole, ale kiedy go lord Churchill (sławny późniéj książę Malborough) zdradził, kiedy nakoniec zięć i własna córka Anna do Wilhelma przeszli, stracił nadzieję i zapłakał. Próżno na wszystko już pozwalał, wszystko odwoływał, amnestyą ogólną ogłaszał, wiary i zaufania w narodzie nieodzyskał. Wysłał tedy syna i żonę przodem, sam obiecując rychło za niemi pospieszyć; biedny, nie wiedział, że i tego dotrzymać nie będzie w stanie. Przebranego i cichaczem ku morzu zmierzającego przydybano, a wziąwszy go za ojca Petre, który mądrze zawczasu się był wyniósł, bez litości znieważono, aż poznanego wreszcie nadbiegły oddział wojska odprowadził do Whitehall, a ztamtąd do więzienia w Rochester. Kiedy jeszcze w Londynie Wilhelm i parowie namyślali się, jakąby drogą najlepiéj wszystko załatwić: Jakób, któremu ciągle stały na myśli słowa ojca — od więzienia króla kilka tylko kroków do jego grobu — najgłówniejszą zawadę im uprzątnął, usuwając się sam ucieczką do Francyi, gdzie wspaniały dwór i 50,000 tal. miesięcznéj pensyi go czekało. Peryod ten następującym obrazem kończy autor, któremu trafny sarkazm dziwnéj dodaje dobitności: Obadwaj monarchowie trzymali się w objęciach może jakie Pater noster, a dworzanie francuzcy dziwili się nad osobliwszym śmiertelnikiem, który, jak mówili, za jednę mszą oddał trzy królestwa. W tym samym dniu przyjął kommunią z rąk biskupa londyńskiego i wszystko tak się kojarzyło, jakby polityczny sen Olivera Cromwella miał przyjść do skutku, za pomocą połączenia się Anglii z rzeczpospolitą Niderlandzką.

Wilhelmowi oddano zarząd tymczasowy, a po zwołaniu izb (dla tego, że nie przez króla, konwentem zwanych)

i odsądzeniu przez nie po rozmaitych walkach opinii, Jakóba i syna jego od praw tronu, okrzykniono Wilhelma i żonę jego Maryą, królem i królową i ukoronowano, przeznaczając za ich następców ile, że byli bezdzietni, Annę siostrę Maryi, królowę duńską i jéj dzieci, a w sławnym statucie bill of rights zwanym, ustalono władzę i prawa królewskie ostatecznie. Nie możemy pominąć pięknego ustępu i bez wątpienia najpiękniejszego z całego dzieła, zamykającego je i wystawiającego owo ostateczne rozwiązanie półwiecznych przeszło bojów, o którym, aby dobre dać wyobrażenie, całyby powtórzyć trzeba:

Od roku 1691. panował Wilhelm i nad Irlandyą; ale jakim sposobem mógł on krzywdę wieków naprawić i utrzymać wzajemną tolerancyą między rozmaitemi wyznaniami, kiedy zamiary jego w téj mierze w saméj Anglii spełzły na niczém? Jakoż nie udało mu się znieść testaktu na korzyść protestanckich dissenterów, dosyć, że uszli kary, ale papiści jakkolwiek nie prześladowani, pozostali bez opieki; co większa, parlament wynagrodził pensyą roczną za doznane prześladowanie znienawidzonego Tytusa Oaetesa, któremu udało się przeżyć wszystkich poczciwych ludzi. Tak dalece pozostało religijne wychowanie wieku poza wykształceniem polityczném: gdyż pod ostatnim względem znaczny uczyniono postęp, a mianowicie przez uznanie ministrów odpowiedzialnymi, kiedy król wyrzekł się prawa łaski na ten przypadek. Toż przygotowano oddzielenie administracyi państwa od administracyi majątku prywatnego królewskiéj familii pod tym rządem, lubo zupełny rozdział takowy dopiero w naszych czasach za Wilhelma IV. dokonanym został. Toż samo powiedzieć można i o wolności druku, którą polityczny świat nasz, będący jeszcze w pieluchach, chciałby ujrzeć za gwiazdę postawioną przed sobą; pod tym rządem zapuściła wolność druku korzenie, od czasu, jak parlament przestał potwierdzać przepisy cenzury, ale upłynął wiek cały, zanim publicznéj opinii przyszła w pomoc dostateczna opieka sądów. Nadto i niezawisłość sądów pod tym rządem ugruntowaną została, a to zabezpieczając sędziów trzech najwyż-

szych sądów, na dożywotnich urzędowaniach. Król Wilhelm starał się już w pierwszym roku swego panowania, aby parlament angielski ze szkockim połączyć, i krótko przed śmiercią swoją upominał te dwie izby, aby dokonały tego dzieła, czego jednak nie dożył. Troski życia wcześniéj go jak Cromwella o śmierć przyprawiły, lubo od młodości nie był mocnym na siłach. Cromwella budowa zuchwała runęła zaraz, gdy tymczasem dzieła Wilhelma bronione będą przez wszystkie szlachetnie bijące serca. Nie urodzony do tronu, zasłużył na chwałę najwyższą. Jemu to zawdzięcza Anglia swoją wolność, jeżeli wolność jakowa nadaną być może, Wilhelm to najważniejszą ze wszystkich prawd państwa, o wolności politycznéj ludów, tak głęboko wpoił wśród narodów świata, iż kto w jéj obecności choć oczy z przestrachu śmie zmrużyć lub się przed nią przeżegnać, ten wcześniéj lub późniéj o nią głowę sobie rozbije.

Zapatrując się teraz ze stanowiska krytycznego na dzieło, którego według sił jakikolwiek obraz dać tu staraliśmy się, niemożemy zaprzeczyć, że uczucia, jakie w nas wywołało, były podziwienia i uszanowania dla autora; i nie bez słuszności twierdzić odważamy się, że podobném dziełem jeszcze dotychczas historyczna literatura niemiecka poszczycić się nie może. Pojedyńcze zalety księgę tę odznaczające są: zwięzłość połączona z tą siłą męzką, która nieprzepominając żadnego szczegółu do zestawienia całkowitego obrazu potrzebnego, ani razu nie zbacza na bezdroża niepotrzebnych, choć może zabawnych, a nawet interesownych anegdot, poetycznych, a nie historycznych opisów. Obraz czynów i wydarzeń tak wszędzie jasno i wymownie występuje, że zbytniemi robi zupełnie powszednie zwłaszcza u historyków niemieckich, gadaniny i rezonowania, niby głębokie zebranie kilku ogólników francuzkich, służących więcéj do zamglenia przedmiotu niż wyjaśnienia, a szczególniéj do ukrycia próżności i chęci popisywania się z głęboką nauką i niezwyczajną znajomością duszy ludzkiéj Tak ich miejsc w obecném dziele nie znajdziesz. Bo jeśli kiedy potrzeba myśli jakiéj do rozjaśnienia lepszego

rzeczy, lub przygotowania umysłu czytającego, wystarcza naszemu autorowi kilka słów nieznacznie rzuconych, kryjących zgrabnie treść głęboką i w porę zatrzymujących uwagę czytelnika dla lepszego zastanowienia się, zgłębienia i ocenienia odpowiedniego zdarzenia, charakteru lub epoki; nienarzucając więc obcego zdania, więcéj zostawia wolności przypatrującemu się dla jego własnego sądu. Tok opowiadania równy, poważny i wspaniały, język czysty, jędrny i męski nie małéj dziełu temu dodają zalety; a nad przedmiotem całym panuje umysł dziejopisa prawdziwego, opowiadający już to cały ciąg wydarzeń, już pojedyncze walki stronnictw i zasad tak, jak się działy, bez wahania się lub nachylania ku temu albo owemu mniemaniu, i przykładając je nie na karlą miarę ludzkich namiętnostek i jednostronnych fakcyi, ale na wielki i wspaniały rozmiar dziejów, ludzkości i prawdy.

W końcu jeśli się godzi porównać historyka naszego z którymkolwiek z olbrzymów dziejopisów starożytności, najodpowiedniejsze miejsce według naszego zdania znalazłby obok nieśmiertelnego Tacyta, do którego dzieł nietylko zewnętrzna postać niniejszéj historyi go zbliża, szczególniéj zaś owa powaga, bodaj nie z pewnym rodzajem tęschnoty i cichego a nie płaczliwego żalu pomieszana, ale nawet jeśli go dobrze sądzimy i to, że jak wielki ów Rzymianin narodowi swemu już ku całkowitemu zepsuciu i rozprzężeniu chylącemu się, w wystawieniu obrazu życia i pożycia dzikich, ale jędrnych Germanów chciał wzór ku naprawie państwa i obyczajów wystawić, tak i Dahlmann pogrążonym w wyszukiwaniu i zestawianiu tysiącznorakich abstrakcyjnych teoryi ziomków swoich, chciał w obrazie rewolucyi angielskiéj podać obraz państwa dobrze urządzonego, i normę i przestrogę zarazem, jak najlepiéj do jego zrzeczywiszczenia dążyć należy. A jeżeli może z jednéj strony nie zgodzim się z autorem na zdanie, aby monarchia konstytucyjna była najdoskonalszą państwa formą, to przecież i z drugiéj nigdy nie zaprzeczamy zasług, jakie napisaniem obecnego dzieła ze wszech miar położył i z tego

względu jak dziejów ciekawemu czytelnikowi naszemu, tak w ogóle każdemu, kogo rozwijanie się ducha ludzkiego i drogi, któremi się celów swoich dobiera, obchodzą, pilne i uważne przeczytanie rzeczonego dzieła zalecić możem, zaręczając, że czas na to łożony i w korzyści rzeczywiste i w przyjemności sowicie się wynagrodzi.

H. Sz.

CO MÓWIĄ O PARAFIAŃSZCZYZNIE.

Wizyta wizyt.

(Dokończenie.)

BERLACZ
(cicho do głowy Meduzy.)

Wiesz pani dla czego wielom niepodoba się to dzieło? Bo znajdują przytyki do siebie i swoich rodzin, a prawda w oczy kole; (głośno) nigdy w to nie uwierzę, ażeby Jawor do portu zawinął. Gdzież znowu osoba dobrego tonu i wychowania, tak się zapomnieć! Powiedziałabym to nawet samemu autorowi. (Cicho do Bibuły) Wiem, że tak było, lecz chciałabym wyciągnąć Karola na dowody, bo wpada w zapał.

KAROL.

Czyż jeden Jawor był w porcie? Zresztą nie wolnoż artyście zmyślać, co mu się podoba na karb osób, które także wymyślił? Czemuż nikt nie zarzucił Arioscie, że wpałł w szalonego Orlanda tyle oczywistych cudaków i nieprawdziwości? Lub lepiéj czemuż nie ujmujecie się za Don Kiszotem? Był czas, kiedy prześladowano i Cerwantesa, bo dzieło jego było Parafiańszczyzną wieku swojego. Nikt państwu nie każe tych opisów brać za ewangelię; a jeźli są tylko prawdopodobne i mogły się zdarzyć, to już autor zbył się odpowiedzialności, był sprawiedliwym.

RURA.

Jakaż to sprawiedliwość, aby nas czernić? Któż teraz bezpieczny, kiedy targają się na nas? Co teraz znaczy obywatel? Czyż obejdzie się artysta i autor bez obywateli? A obywatelstwu i stanowym na co artystów? W co obróci się podpora narodu i jego majestat? Już koniec świata!

FIOLET.

Appropinquante mundi termino damno omnino hoc opusculum.

GRANDE DAMA.

Czemuż, kiedy tak sprawiedliwy, nie opisał sam siebie? Gdzież więcéj znaleść głupstw i śmieszności; niechby się w lustro popatrzył, jaki nieociosany. W dobréj kompanii znaleść się nie umie, dla tego téż nie cierpi tych, co się lepiéj od niego znachodzą; nie może w pierwszych społeczeństwach być pierwszym, więc je wyśmiewa. Czysta zawiść!

KAROL.

O! on tam zawsze się cisnął.

KOŁNIERZYK.

Gdzie tam, od ludzi jak dzik ucieka i z dala jak wilk poziera. Ni to grzeczności, ni to maniery.

TWARZ BLADA.

Jak ćma, zawsze gdzieś w ciemnym kącie przylega; ani go dojrzeć! Oj! złe sumienie, kiedy oczu ludzkich unika.

TWARZ PĄSOWA.

Lęka się spotkać zapewne z tak niebezpiecznym dla niego nieprzyjacielem.

MIŁOSZ.

A prostak, bez wychowania, bez ogłady.

ANFĘ.

Nic sam nie umie, wszystko połapał. Nie sądźcie państwo, aby on to wymyślił, co tam popisał; przepisał gdzieś ze staréj książki.

KAROL.

Tak jest, z książki życia.

GIL
(kiwając głową).

U, u, u, w któréjże książce są takie głupstwa?

HRABINA.

A złośnik i uparty; jak się zatnie, w najprzyjemniejszéj kompanii słowa nie przemówi.

GŁOWA MEDUZY.

Bo też nie miałby co mówić w dobréj kompanii. Ktoby chciał słuchać płaskich konceptów i brzydkich kalumnii?

GIL.

Ja tego nie czytałam jeszcze, bo dostać nie mogę; a chciałabym, bo *quand l'homme est seul à la maison et il n'a rien a faire,* to i głupstwami rad się zabawić.

KAROL.

Dla tego najlepsze literackie wieczorki.

JASNY MĄŻ.

Pfe! ktoby to czytał, szkoda czasu i atłasu, same niedorzeczności! za dotknięciem człek się wala.

KAROL.

Drudzy zapominają, co czytali, a państwo zapomnieć nie możecie czegoście nie czytali.

PANNA CZTERDZIESTKA.

Ma foi! plugawcze pismo, czego tam nie ma?

BIBUŁA.

Bo autor to plapla, co wie, to wyplapie.

LITANIA.

Miły Boże! wiemy jeszcze więcéj.

KAROL.

I nie mowny i plapla! prawda, że dziwny.

PANI KRAKA.

C'est vraiment indigne d'un homme d'esprit de se meler de caquets des garde-robes.

TWARZ PĄSOWA.

Z oczyma jak u szpiega, aby podejrzéć, albo podsłuchać. Gotów rzucić się na wszystko, spotwarzyć, wydrzyźnić, podrapać, podrzyć i pokąsać.

TWARZ BLADA.

Comme un chien acharné sur la viande fraîche.

TWARZ PĄSOWA.

Oh! c'est un chien enragé.

KAROL.

Ostrożnież panie! aby nie pokąsał. Powiada przysłowie: gdzie djabeł nie może.... A cóż, gdyby posłaniec jego wściekł się?

LITANIA.

Oj! nie wszystko, nie wszystko.

GRUDKA.

Albo ponury lub z szyderskim uśmiechem.

ADOLF.

A biedny ani przystępuj.

PANNA GLISTA.

A efront.

LITANIA.

Panno Najświętsza! Wiemy najwięcéj.

MIERZYNKA.

Nieobyczajny!

PRZYJACIÓŁKA.

Niewdzięczny! zdradza tajemnicę; nic mu zaufać nie można.

KAROL.

I nacóż miał się sam opisywać, kiedy to jedno panie umiecie zrobić tak dokładnie i wyczerpanie!

LITANIA.

Oh! słodki Jezu Nazarański! Nie wszystko to, nie wszystko.

FUŁA.

Skryty zawsze sam w sobie, pojąć go nie można. Jak gdyby spiski knował lub czyhał, gdzie puścić żądło zatrute.

KAROL.

Podobno za nadto otwarty, bo kiedy drudzy ploteczki swoje rozwożą z domu do domu, składając je w uszy ciekawe pod tajemnicy pieczęcią, to on uwagi i zastanowienia swoje podaje jawnie do wiadomości publicznéj i rozumowaniem popiera, jak przystało na prawego męża i literata. Prawdziwy mi *litterarius*, jak nazywano dawniéj.

LITANIA.

Oh! nie wszystkoto, nie wszystko.

OSIOŁEK.

Kiedyś pan wspomniał o literacie, pochlebiam sobie, iż chociaż w tak zacném zgromadzeniu wielce uczonych i pobożnych, jednakowoż i ja, literat z powołania i reprezentant tutejszych literatów, co już dowiedzione; mówiąc nawiasowo w przedmiocie *de quo*, jako *artis peritus*, bo żeby się zjadło, zgłębiając ducha wszystkich piśmienności, z jakich tworzy, jak wąż złotołuski, do takiego doszły rozwoju i w taki rozdźwięk strzeliły, mogę wnioskować. Co już dowiedzione.

KILKA GŁOSÓW MĘSKICH I ŻEŃSKICH.

Bardzo prosimy i słuchać będziemy z uwagą tak poważnego zdania.

GRANDE DAMA
(dobitniéj.)

Poważnego zdania.

PANTOFEL GRANDE DAMY.

A, prawda.

OSIOŁEK.

Otóż pominąwszy wszystko, co dotychczas bardzo zwięźle i dokładnie, z najgłębszych zasad umu, o potwarzach i paszkwilach,[1] jako tu najwłaściwiéj zastósowanych, a tak niezawodnie w niniejszym wypadku miejsce mających, powiedzieliście państwo, co już dowiedzione, mijając nawet, iż autor ten tak nawykł do bryzgania piórem, że niedba czy siebię czy drugich obryzga, co już dowiedzione; muszę jeszcze uczynić postrzeżenie, w czém dziwném spotkałem się w myślach z bardzo znakomitym pisarzem i zasłużonym krytykiem nieznajomego nazwiska, panem K. T., co już dowiedzione; iż przez wzgląd na delikatność płci pięknéj i cześć, jaką wszystkie ugrzecznione narody oddają damom, wypadało, używając wyrażeń skromniejszych, tę piękną płeć mówię, oszczędzić, jakto wyraźnie stoi w „Roku 1844." w zeszycie piątym, i już dowiedzione. Który to Rok 1844. właśnie przypadkowo mając w kieszeni, jeżeli państwo łaskawie uznacie, odczytać miejsce główniejsze, nie długie, a to same, zaraz niezaniedbam.

GRANDE DAMA.

Najchętniéj! Obaczmy, co o tém piszą? Wiem, że w pismach poznańskich zmięszano z błotem, jak warto.

OSIOŁEK
(przerzucając stronnice).

Początek opuszczam, aby nie nudzić długiém określeniem; chociaż tu także zdybałem się w myślach z uczonym kryty-

kiem K. T., co już dowiedzione. Otóż właśnie strona 60., słuchajcie państwo! (Czyta) Grubą bardzo pomyłkę popełnił autor przeciw rzeczywistości stosunków życia, zapoznając prawdę obowiązków towarzystwa każdéj płci właściwych. Kobieta jest istotą uczuciową, a mężczyzna umysłową; równi co do wartości moralnéj; kobieta jednak była i będzie zawsze i wszędzie, (tu nawet jest rym. Czyta daléj) tylko miarą ukazującą stopień uszlachetnienia męskiéj umysłowości, która w kobiecie więcéj uczuciom serca podlega. Kobieta tworzy poezyę zmysłowo-moralną, mężczyzna duchowo-moralną w życiu człowieczém. (Zamyka książkę) Widzicie państwo! poezye, co już dowiedzione.

KAROL.

Możnasz się grubiéj pomylić? Aime Martin dowodzi przeciwnie, że umysłowość męska zawisła i kierowała się zwykle kobiecą uczuciowością i dla tego wydał dzieło: „O wychowaniu rodu ludzkiego przez matki.“ Uczuciowość czy umysłowość wychodzi najprzód z tych gibkich rąk, najpierwsze odbiera od nich wrażenia i dalszy pęd. Nie jeden z fanfaroników starałby się o obszerniejsze wiadomości i oświecenie, gdyby tego potrzebował w świecie, w którym żyje, gdyby tego wymagały kobiety i lubiły rozmowy rozsądne. Głowy większéj części młodzieży naszéj są umeblowane według gustu kobiet, zacząwszy od zwierzchniego ufryzowania, a skończywszy na znajomościach modniarskich. Francuzczyzna i tańce, i muzyka i śpiew, i czytanie czułych romansów i naśladownictwo wielkich zalotnisiów; talenta, ćwiczenia i nauki są tylko dla oka kobiet, aby się niemi podobać. Możesz być nawet inaczéj tam, gdzie cała kariera jest ożenienie? Aby więc wpłynąć na ukształcenie mężczyzn, potrzeba zmienić upodobania kobiet, wyśmiać ich błahe rozrywki i płytkie zajęcia, a cóż dopiero nieczułość moralna? Potrzeba wpływ ich umniejszyć. Kto zaprzecza, że kobiety najgłówniejszą są dźwignią i najczynniejszym bodźcem w uznamionowaniu życia społeczeńskiego i nadanie mu barwy, ten nie zna ani natury ludzkiéj, ani

historyi. Odłącza się on od życia, jak jaki kamienny pedagog i lepi zasady z własnych urojeń, upodobań i wstrętów. Zakazuje kochać się młodzieży dla jakichciś tam przedmiotowych i podmiotowych mierników, średników i rozwojów, dla zmysłowo i duchowo-moralnych poezyi; jedném słowem dla całéj swojéj głębokiéj filozofii pełnéj wyrazów zrozumiałych i niezrozumiałych; a tymczasem doświadczenie, jak jaki śmiszek kpi z tych mądrości, czasami i z mędrca, okazując oczywiście, że młodzież kochała się zawsze na przekorę wszystkim podobnym wyrokom, zasadom i wywodom *a priori* i *a posteriori* z rymami i bez rymów. A zdrowy rozsądek przepowiada, że i na przyszłość kochać się będzie i od wpływu kobiet oderwać się nie da. Taki cenzor rozchełzał zupełnie męską swoję zarozumiałość, zdjął z niéj uzdę doświadczeń, nie dziw więc, że sobie po odludnych wertepach pobryka. Ale nacóż się zdadzą wszystkie te jego usilności? te ciężkie skoki, scisy i cytaty? te rozprawiania bez końca? Chyba tylko dla zdrowia wielce uczonego krytyka nieznanego nazwiska, jeżeli potrzebował potów.

OSIEŁEK.

Ależ bo on mówi, że jest źle, a tak, jak on mówi, być powinno dla utrzymania równowagi, co już dowiedzione; i w tym szczególniéj zdybał się w myślach zemną, jak państwo widzicie, co już dowiedzione.

KAROL.

Potrzeba świat brać jak jest, nie jak go sobie pustelnik, lub filozof jaki całkowity czy połowiczny życzy, wystawia lub układa. Wiem, że inaczéj mogłoby być lepiéj, ale autor Parafiańszczyzny nie przedsięwziął wykryć, co byłoby, gdyby; — skreślił on, co znalazł. Książka jego jest obrazem życia, nie zaś składem martwych teoryi i domysłów. W społeczeństwie, które odmalował, wodzą rej kobiety, ubrały mężczyzn w spodnice, zrobiły z nich próżne zera, powodujące się ich wymysłom, upodobaniom i podżeganiu; wodzą ich, jak to powiadają,

za nosy. A jeżeli znajdzie się krytyk mówiący, iż być powinno inaczéj, nie powiedział jeszcze nowości i nie zrobił tém autorowi zarzutu. Podobniusienkieto do historyi owego malarza, który wymalowawszy miasto, podawał domom drzwi z boku i z tyłu od strony podwórza. To błąd, wołał znawca za gorący, bo drzwi być z przodu powinny. Prawda, odpowiedział pokorny artysta, ale ja przedstawiłem Konstantynopol, a w Konstantynopolu tak jest jak tutaj, a znać nie tak, jak być powinno. I autor Parafiańszczyzny mógłby powiedzieć: „Moi panowie! Nie tak to, jak w Warszawie, w Poznaniu, we Lwowie, nie tak, jak w Sielcach, w Bydgoszczy lub w Przemyślu, nie tak jak w stolicy lub na partykularzu, ale tak, jak w Parafiańszczyznie.“ — Dziwneć to uroszczenie samolubstwa męskiego, ażeby wszędzie celować, bodaj w błędach, w śmiesznościach, a nawet w podłości!

OSIOŁEK.

Ależbo zawsze inaczéj! co już dowiedzione.

TUZINEK.

Ustęp, jaki nam szanowny kolega odczytał, nie zadowolnił mnie. Wartoby wcale inaczéj odpisać, razić go taką bronią, jaką wojuje. To najsłuszniejsza.

GRUDKA.

W témby nam najlepiéj usłużył łaskawy gospodarz swoim powszechnie uznanym talentem.

KILKA GŁOSÓW.

Albo Osiołek.

GŁOSY INNE.

Albo Kaspirat, albo Tuzinek, lub oba razem.

GOSPODARZ.

Mojém zdaniem nie rozmazywać. Niech żółć energią swoją wyparska. Najlepiéj zmilczeć i zapomnieć. Aby nie wyjść jak ów sługa, który wyprowadzając otyłą jéjmość

z teatru, kiedy ktoś z przechodzących zawołał: „na bok z kalafarnią,“ ujmując się z całą przychylnością, przez godzinę odgrażał i na głos wołał: „moja jéjmość nie kalafarnia, moja jéjmość nie kalafarnia!“ już mu kalafarnia własną ręką zatykała usta, i to nie pomogło, on woła swoje. Ztąd téż nazajutrz opowiadano po rogatkach o tém, co było przeznaczone zginąć na zawsze w ciemnym korytarzu. Najrozsądniéj nie brać do siebie i nie przyznawać się.

KILKA GŁOSÓW MĘSKICH.

Któż bierze do siebie?

KILKA GŁOSÓW ŻEŃSKICH.

Kto się przyznaje?

GOSPODARZ.

Wszyscy, którzy się gniewają. Najsromotniejsze to przyznawanie, twierdzić uczynkami, a słowami zaprzeczać.

ANFĘ.

Kiedy już tak, to dam państwu plan inny. Nie odpisywać samemu, bo istotnie nie warto; ktoby się chciał paskudzić? Alboż to nie ma takich, co się najmą i tęgo odpiszą? Uczy historya, że rządy nawet przepłacają i przekupują pisarzy i gazety, aby widoki swoje popierać, a sprzeczne dążności obalać.

FUŁA.

To wyjdzie na jedno, odpisać lub kazać odpisać. Nie bój się, nikt od ciebie nie żąda pisania! (Wszyscy się śmieją.) Jeźli najmować, to lepiéj takich, którzyby gdzieś w ciemnéj uliczce tęgo przetrzepali; ci lepiéj usłużą i tańsi.

ADWOKATOWA.

Wiem z pewnością, że z tym zamiarem przyjechał zkądeś jakiś rezolut.

KAROL.

Rzeczywiście naśladując bandytów i opryszków, dowiedziemy najlepiéj uczciwości i oświecenia.

RUDASZ.

Na co najmować? Napadnięcie ludzi najętych nie krzywdzi, bo to ciury; ale samemu wziąść kij do ręki i (wiwija ręką).

KAROL.

Czy jesteś pan obrażony?

RUDASZ.

Co ja? broń Boże! ja bym nie czekał, ale od dawna skroił już kurtę. (Radość powszechna.)

KAROL.

Brawo! Niechby kto słowa pańskie przypadkiem z prochu podjął i wydrukował, miałby świat dowód, że jesteś człowiekiem rozumnym i człowiekiem honoru.

RUDASZ
(żwawo.)

Mój panie! A na djabła to drukować?

KAROL.

Przecież nie wstydziłbyś się, ani wypierał słów własnych?

RUDASZ.

Mnie to tam wszystko jedno; czynię swoje i o nic nie pytam.

KAROL.

A znane panu wierszyki Stanisława Starzyńskiego?

Aby naukę zostawić,
Kaź na wielkim wyryć słupie,
Że musi własnéj nadstawić,
Kto po cudzéj.....

FACIENDA.

C'est du burlesque!

JASNY MĄŻ.

Czy to hrabia ten Starzyński?

KAROL.

Tak jest, tak. (Kilka dam kręci nosami).

ŚLIWKA.

A nieobyczajny!

KAROL.

„O paskustwach mówić zmusza nas konieczność.“ Słowa Śgo Augustyna. *)

RUDASZ.

Ej! niech tam sobie piszą i drukują co chcą, ja pójdę na polowanie.

KAROL
(na boku.)

Chwat! Z arędy po kądzieli przyszedł do majątku i dmie, chce rąbać i zabijać. Dzieci mniejszemi będą zuchami, bo ich powściągnie krew izraelska.

RĘBAS.

Jabym poradził wyzwać na pojedynek. To rzecz honorowa, obraził, niech odpowiada.

KOŁNIERZYK.

Toby potrzeba się przyznać do tego, co tam i tak i owak. Dopieroby wyszło na kpa. Zresztą pojedynki są zakazane, tyle kłopotu! Przy mnie tego nie mówcie, ja mam znaczenie, ja wchodzę. Jestem wasz przyjaciel, to was nie wydam, ale przy mnie tego nie mówcie.

GRANDE DAMA.

Jakże więc znieść wszystkie obelgi i najsromotniejsze zniewagi?

GOSPODARZ.

Czy znowu? Któż znieważony? Kto się przyznaje?

---

*) *De pudendis cogit nos necessitas loqui.* Także Paweł Apostoł: „A sromotne członki nasze, obfitszą poczciwość mają.“ L. do Cor. XII., 23.

PODPIECEK.

Jemuby tylko trzeba krwi trochę upuścić.

KAROL.

Prawda, od serca, aby nie bolał tyle na obojętność i otrętwiałość, czyli bezwstyd tych, którymby krwi od głowy puścić wypadało.

KOŁNIERZYK.

Oto narobił sobie przyjaciół! Wszyscy go chwalą! Patrzaj Karolu! Jestże to rozum? Cały świat wzruszył na siebie. Czyliż nie lepiéj żyć z każdym w zgodzie i jedności? Ustąpić, prześlepić, pobłażać i ukrywać, dla miłości bliźniego i przez szacunek dla świętéj naszéj religii, która nakazuje, aby się wszyscy jak bracia kochali.

KAROL.

Czemuż nie wykonujecie jéj przepisów, tylko ścigacie i prześladujecie? Bywają czasy zepsucia i zapamiętania, w których autor, a nawet każdy obywatel, albo być musi lichym pochlebcą, albo martwym na wszystko, albo się wielom narazi i nieprzyjaciół narobi. W tém położeniu był Chrystus, kiedy powstał przeciwko faryzeuszom, arcykapłanom i nauczycielom zakonu, słowem przeciw zepsuciu świata wielkiego w Judaei. Czuł on to dobrze mówiąc: „Świat mnie ma w nienawiści, że ja świadczę o nim, iż sprawy jego są złe.“ *) A przecież ani prześlepiał, ani pobłażał, lecz nieprzyjaciół sobie narobił i dał się policzkować, biczować i rozbić na krzyżu dla słów swoich i swojéj nauki. O! był on prawdziwym przyjacielem katów swoich. A czyliż nie jest najpierwszym obowiązkiem chrześcijanina naśladować Chrystusa?

Chrystus im swoje odkrywa rany,
Głowę opuścił na piersi;
Jak gdyby mówił i ja cierpiałem,
Skonajcie wszyscy, jak ja skonałem,
A w Bogu będziecie pierwsi. **)

*) Ewang. Jana VII., 7.)
**) Lenartowicz.

Nakazuje nam nawet religia strofować się i napominać, a niedbać o ludzką przyjaźń lub łaskę. Jakoż nazwany przez Śgo Hieronima zbrojownią wiary, Paweł apostoł powiada: „Jeźlibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłcibym sługą Chrystusowym.“ *) A i Święty Jakób w liście powszechnym naucza wyraźnie: „iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą. Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym.“ **) Było to po wszystkie wieki i będzie zawsze dowodem wielkiego poświęcenia, tęgiego charakteru, i prawdziwéj, nie gnuśnéj świętości w człowieku, jeżeli obstawał w obronie prawd swoich i zasad, pomimo nienawiści, szkalowań i prześladowań. Czyliżby się przyjął i rozwinął chrześcijanizm, gdyby pierwsi wyznawcy, dbając o przyjaźń współczesnych, nie podlewali go krwią własną? „Krew męczenników jest nasieniem chrześcian“ powiedział jeden ze świętych ojców kościoła. Życie potakujące jest niższém od bydlęcego, życiem automatów. Zadawnionego i uprzywilejowanego zepsucia nie wytępi pochlebstwami i chwalbą. Ulepszenia każdego wieku muszą wsprzód stoczyć zajadłą walkę z przesądami i uroszczeniami, nim na tron siądą. Na tém jest postęp. Trzeba było w średnich wiekach zwoływać sobory, narażać się i waśnić, odradzając lub broniąc baronom, aby nie napadali się i nie rabowali po drogach. Ówczesny świat wielki miał to za najświętsze prawo swoje, za słuszność; i zwał przeciwników gwałcicielami porządku. ***) *„Derhalben ist dieses unsere Meinung, dass man stracks Alles soll herum ziehen, strafen, zu Schanden machen, nichts verschonen, nicht durch die Finger sehen, nichts entschuldigen“* powiedział jeden z największych ludzi niemieckich, którego jednak nie nazwę, aby nie wzbudzić wielkich spazmów.

---

*) Do Galatów 1., 10.)

**) IV., 4.

***) *Bouquet Recueil des Hist.* Tom X, str. 49., 147., 360. i 431. *Ordonnances* Tom I. str. 551. — 573. Bardzo ciekawe i *Phil. Datt. de pace imper. publ.* Xięga I. Rozdz. V. No. 30.

Nie zaleca też i świecka mądrość utrzymywania pułków przyjaciół na żołdzie pobłażania i potakiwań. Byłoby to czystém przekupstwem, a przyjaciele tacy najemnikami. Jeden prawdziwy przeważy ich tysiące. „Prawy obywatel, powiada Hyacint Korn, potrafi się obejść bez faworów salonowych i być wyższym nad ohydę i nienawiść. Nawet go nie zastrasza, choćby się dla tego widział opuszczonym, bo przymus wszelki jest mu nieznośnym.“ *) Cóż warte te wasze przyjaźnie, zasadzone na pozorach i przyzwoitości? Lada namiętność obala je; co mówię? lada czypeczek. Ubiegać się o nie jest to poniżać się, bo pięknie powiedział Rochefoucauld: „*Le meilleur moyen de n' être estimé de personne est de vouloir plaire à tous.*

PANTOFEL GRANDE DAMY.

Niechby i tak było, ale powiedzcie mi państwo doczego....

GRANDE DAMA

(przerywając.)

Nie, tak nie jest.

PANTOFEL GRANDE DAMY.

A juścisz tak nie jest.

OSIOŁEK.

Co już dowiedzione.

ADOLF.

Ale rzecz każda powinna mieć swój koniec, a to jest bez końca.

PANNA GLISTA.

Trzebaby i temu koniec położyć, nie trudno się oto postarać.

KOLANKO.

To kłuci spokojność publiczną i jest ciężkiém politycznèm przestępstwem.

---

*) Przekładu Libelta „Rok 1843.“ str. 45.

ŚLIWKA.

Pseprasam, to bardzo niepolitycne.

GIL.

Toby powinno być zakazane.

TWARZ BLADA.

Już ja się oto postaram.

TWARZ PĄSOWA
(cicho do swego Kolanka).

Ona też właśnie do tego.

GRANDE DAMA.

To najrozumniéj! Ja się przychylam. Potwarca publiczny powinien sromotnie i publicznie być ukarany. Dawniéj to książki takie palono na rynku.

KAROL
(cicho do Szczypki.)

Wtedy palono i czarownice i rajki.

WIELKI KALIBER.

To jedno z całéj rozmowy prowadzi do celu.

ADOLF.

A jużci! to ja to wnosił. Ja powiedział, że rzecz każda powinna mieć koniec.

KOŁNIERZYK.

Co do tego, to służę i wszystko państwu ułatwię, mam wpływy.

TWARZ PĄSOWA.

I ja poświęcę się, przecież damom nie odmówią.

TWARZ BLADA
(cicho do Miłosza).

Przed laty dziesięcio. (Głośno) Teraz za późno.

TWARZ PĄSOWA.

Wytłumacz się pani jaśniéj.

TWARZ BLADA.

Już się dużo książek rozeszło.

BIBUŁA.

Jak zakażą, będzie spokój.

PĘCHERZ.

Proszę pani, proszę pani! to najlepiéj.

RUDASZ.

Bo téż to zgroza ostatnia, w dziewiętnastym wieku takie paskustwa! To czysty paszkwil!

ADWOKAT № 1.

Ex paragrafo de calumnia.

ADWOKAT № 2.
(cicho do Karola.)

Nie wiem czy moja żona, czy jego, ale któraś jest tam koniecznie.

KAROL.

Jakże pan to wiesz?

ADWOKAT № 2.

Z własnego ipsijus zeznania. Napisała adwokatowa.

KAROL.

Co tu, to się złapał!

ADWOKAT № 2.

Aha! nie zwiedziesz!

ŁASKAWCA.

Wszyscy się oto udajmy.

GRANDE DAMA.

Oskarzmy jak paszkwilanta.

WIELE GŁOSÓW.

Paszkwil! paszkwil, niewątpliwie.

KAROL.

Jakto! więc państwo wzięlibyście istotnie to wszystko do siebie? Prawdziwie za wiele zaszczytu! Tyle nakreślili poeci i powieściarze zajmujących obrazów, pięknych zdolności, tęgich charakterów, cnót znakomitych, wielkich poświęceń, a nikt się do nich nie przyznał, nikt nie powiedział: „mnie opisano.“ Skoro zaś odmalowano głupotę, nikczemność, lizunostwo, nowinkarstwo gazeciarskie z całą szejką żyjących z niego szpiegów i denunciantów, czasami redaktorami się nazywających; skoro odmalowano wszystkie brzydoty, kalectwa i niedołężności moralne, natychmiast znaleźli się liczni miłośnicy, a otwierając zdumione pyski, jakby się w lustrze ujrzeli, wołają: „my to jesteśmy.“ Jakżesz tu autorowi nie wierzyć? przecież każdy, jak wygląda, wie sam najlepiéj. (Wpadając w uniesienie) Piękne mi społeczeństwo, gdzie jak w jaskini zbójców, zawołaj: „zabił, zrabował, okradł, zdradził, oszukał, przekupił, uwiódł,“ to zaraz tysiączne odezwą się głosy: „to ja, to ja, to ja, to ja.“ Paszkwil jest tam tylko, gdzie wytknąwszy nazwiska, zarzuca się zmyślone wady lub występki; ale gdzie ledwie odczytasz z regestru długi szereg społecznych podłości, znikczemnień, zgnilizn i smrodów, a nie wymienieni przytomni zaraz odzywać się zaczną, jak gdybyś czytał katalog nazwisk szanownych słuchaczy; jakiż tam jeszcze paszkwil być może? Dopieroby był paszkwil, gdyby jaki łgarz przekupiony lub lizuń z nałogu wołał: „cnota, oświata, poświęcenie, prostota obyczajów, miłość ojczyzny i bliźniego, wzgarda podłych, nienawiść ciemęzców i t. d.“ Znane to larwy wszystkie, owe lamenta na potwarz i potwarców, na paszkwile i paszkwilantów. Kryją one występek. Trzeba się było lepiéj zasłaniać, chcąc użyć takiéj obrony. Powiedz wszetecznéj, wszeteczna, to się rozkrzyczy na paszkwil, a o kilka kroków daléj znęci do siebie grzeczniejszych dziesięciu. Powiedz ufryzowanemu salonowcowi, „służalec,“

to nazwie to czarną potwarzą i złośliwością, a zaciągnąwszy białe rękawiczki, pójdzie uśmiechać się, kłaniać i łasić najezdcom i gnębicielom. W wyobrażeniu jego nie jest to podłością, więc.....

FUŁA

(przerywając.)

Ależbo unosisz się i zapominasz, to całkiem co innego. Trzeba mieć wzgląd na okoliczności i stosunki; nie zawsze to jest otwartość roztropna.

KAROL

(żywo.)

Nie zawsze i roztropność zasługą; bo kiedy chwila działania.....

GOSPODARZ.

Słuchają nas.

KAROL.

Dziękuję panu.

HASPIRAT DUKLANIN.*)

W huznanhiu shiebie shamych czhyli whłasnegho jha, rhozumie się tu nhie Fichowskie jha.... (Wszyscy w śmiech).

FUŁA.

Oj! nie fichtowskie, ale głupkowskie.

HASPIRAT.

Alhe jestesthwo authorskie uroszczhenia phełne shadowią gho na litherackim throjnożkhu..... (Wszyscy w śmiech.)

KAROL

(na boku.)

Teraz chwała Bogu! wypocznę. Tu już nie trzeba obrony, bo i osły poznawają się na głupocie swojego adwokata.

---

*) Ciekawa ta figurka przemknie tu tylko jak Herod w jasełkach, poznamy ją bliżéj w trzecim tomie, w rozdziale o Parafiańszczyznie literackiéj.

HASPIRAT.

Halez nie shmiejcie shię phaństhwo! Chciałem phowiedzieć, żhe thrzebha szhanować chudzą zhasługę i ihmie, abhy shię sthać shamym phoszanowhania ghodnymi, i.....

KILKA GŁOSÓW.

Czy on nam przymawia?

HASPIRAT
(z gniewem.)

I zhe shię Pharafiańszczhyzna, mhówię o phapierzhę, niebhawem w phyłki rozleci. (Wszyscy w śmiech).

KAROL.

Nie prorok ze mnie, zobaczymy! Co zaś do zasługi zgadzam się z panem, lecz radzę rozróżnić, czy zasługa to, czy okpiewancia. Bo że ktoś sobie ma za zasługę, że O..... zakadził pod kościołem w Dukli..... (Wszyscy w śmiech).

HASPIRAT
(z gniewem.)

Jhuż jha to zrobhię w inszyhm miejscu i czhasie.

KAROL.

Nie wątpiemy. (Wszyscy w śmiech.)

DŁUGOSZYJKA.

Tego mu przecież wybaczyć nie mogę, że wszystko widzi w czarnym kolorze, same wady i przywary.

KAROL.

Czyż lekarz opisujący kalectwa i słabości, będzie mówił o powabach?

DŁUGOSZYJKA.

Nie jestże piękniéj wynajdować cnoty ukryte? unosić się nad przymiotami? Chwalić zasługi? podziwiać wspaniałość i miłosierdzie? Czyliż już nie ma dobrych? Przecież sławny nasz pisarz umiał tak ładnie wysłowić, że nie źli są ludzie.

KAROL.

Sława na bok, bo to jeszcze nie rozum, a bywa często czystém oszukaństwem. Zresztą trzebaby dochodzić, kto ją rozdyma, a wiadomo pani z Boala, który to za świętym Hieronimem *) powtórzył, że: „znajdzie głupiego, który go pochwali.“ Na bok więc sława, a weźmy przed siebię twierdzenia pani ulubionego pisarza, jego dowody. Możesz byc co płytszego? co nierozmyślniéj powiedzianego? dobrzy są ludzie, bo czynią składki i dają jałmużny. Tak utrzymują tylko żebracy. Ale kraj, zwłaszcza w trudném położeniu będący, nie poprzestanie na tak niedołężnych obywatelach i obywatelkach. Ta dobra, bo czyni składki, daje fanty, wymyśla loterye, wspiera ubogich; otóż to wszystkie obowiązki obywatelki! A ona spokojność domową zatruwa; za zabawami ugania, na starość uczy się kadryla, trzęsie sobą jak opętana, czczościami serce zaprząta, obnaża ramiona i piersi, trawi się zawziścią i zawiętością, wychowuje dzieci na salonowców, zostawia im przykład gnuśności i bezwstydów, językiem ojczystym pogardza, zyzem patrzy na sąsiadkę z mniejszym majątkiem, bo nie hrabina i nie zna obłudnéj układności świata wielkiego; rozwozi plotki i obmowy, zaniedbuje dom i rodzinę, niedba o ojczyznę, mizdrzy się i przymila możniejszym najezdzcom, a może nawet z bezrządów z nimi zyskała wziętość, znaczenie i pieniądze, które rozdaje. I ona dobra? Ten dobry, bo się do składek przychyla i oczy drzyć sobie daje. Toż wszystkie obowiązki obywatela? A on całe życie stracił przy djabełku, gdzie drugich obdzierał, obalał nieraz szczęście całéj rodziny, podkopywał zamożność rodziców, niweczył przyszłość ich dzieci. Czyż mu tak drudno rzucić część tych dobytków w ten sposób skradzionych? On dobry, a końmi szachruje, poddanych zdziera i ciemęży, niedba o potrzeby narodu, wyprawia bale i pijatyki, kiedy współbracia jęczą w wilgotnych ciemnicach i na wygnaniu, łasi

---

*) *Nullus tam imperitus scripto est, qui lectorem non inveniat similem sui. Pref. in lib. XII. comment. in Isai.*

się i nadskakuje ciemiężycielom, szerząc zgorszenie tą obojętnością w upodleniu. I ów dobry? Komu o chleb chodzi i o chleb tylko będzie zapewne chwalił ludzi, jak mu go dadzą. Lecz komu chodzi o pomyślność i przyszłość narodu, kto widział zepsucie wnętrza jego, jak gangrena trawiące, ten nie pójdzie usypiać go psiem lizaniem i gnuśnemi komplementami, ale woła groźnie: „Samsonie! Filistyjczycy nad tobą!" — Dobre jest miłosierdzie, lecz samo przez się nie czyni ludzi dobrymi. Największy złoczyńca może rozdawać jałmużny tém więcéj, im więcéj w życiu narozbijał i nakradł. Na takich podwalinach spoczywa wielka część zakładów dobroczynnych świeckich i duchownych.

C'est un homme d'honneur, de pieté profonde,
Et qui veut rendre à Dieu ce qu' il a pris au monde.

Płaszczykiem miłosierdzia okrywają się zwykle stare dewotki, dawniejsze nierządnice i intrygantki; godzisz się być tak krótko widzącym, tak nierozważnym, aby to za dowód podawać dobroci ludzkiéj? Obaczymy co prawi o miłosierdziu Paweł apostoł w trzynastym rozdziele pierwszego listu do Koryntian. Prawdziwie ten sławny pisarz pani bardzo musiał być głodnym i dobrodziejów swoich po zebracku nagradzał: 'Boha proste dobry lude! Boha proste dobry lude! W ten sposób nie trudno jest przyjść do sławy; lecz będzie to sława z kontraktu: wszystkich was chwalę, wszyscy mnie chwalicie.

PANNA GLISTA.

Jak żądać, ażeby autor Parafiańszczyzny ludzi poważał, kiedy on nawet Bogu nie przepuszcza? targnął się na religią, z gruntu ją obala. Czy on ksiądz, albo teolog? zkąd prawo?

LITANIA.

Bo téż to jawny heretyk; zmiłuj się nad nami! Do kościoła nie chodzi, postów nie zachowuje, wyraźnie duszę na potępienie oddaje. Ach! słodki Jezu zmiłuj się nad nami! Nie żegna się i nie spowiada, rzeczmi świętemi pomiata, duchownych ma za nic, świętobliwe osoby zniewa-

ża, mszy świętéj nie słucha. Uchowaj nas Panie! Wyraźnie bez czci i wiary. Wiemy o nim i więcéj! Wszystkie Święte Wdowy i Panny módlcie się za nami!

MIŁOSIERDZIE.

Dałabym na mszę z wotywą i leżeć będę krzyżem przed Matką Najświętszą i nawiedzę pieszo obrazy cudowne: byle go tylko wszyscy djabli wzięli.

KAROL
(na boku.)

Do Matki Boskiéj pójdzie za djabłami! wie gdzie ich szukać! To mi świętobliwość!

PACIÓREK.

Wiara nasza nakazuje tępić kacerzy i nie pobłażać im, aby nie było zgorszenia. Pieczono już nie raz żywcem bezbożników w imieniu kościoła świętego, z wielkiém zbudowaniem prawowiernych i z pożytkiem dusz własnych.

LITANIA.

Co daj Boże, Amen!

KAROL.

Sprawiedliwie powiedział o tém pewien uczony Augustyn: iż gdyby sztuka było ogniem przekonywać kacerzy, to oprawcy byliby najuczeńszymi teologami na świecie.

MIŁOSIERDZIE.

Miłosierdzie boże nieograniczone nieda szerzyć się takowéj zarazie; wysłucha westchnień naszych, wspomoże w zamiarach i pocieszy w strapieniach.

MSZAŁ.

Czy słyszał kto, z świeckiém pisaniem pomięszać texta ewangelii?

PANNA CZTERDZIESTKA.

Albo kasować niedziele i święta?

WAŻKA.

Lub zakazywać modlić się z książeczek? Widno, że myślał, iż wszyscy tak łatwi do tworzenia myśli i nowych pomysłów, jak on sam; w czém dużo się pomylił, bo większa część czytając książkę do nabożeństwa, mało ją rozumie, nie dopiero, aby sami modlitwy tworzyli.

KAROL.

To trudno! zwłaszcza na wielkim świecie, potrzeba myśleć. Ale Bóg dobry zapobiegł, przewidując te trudności, nie wymaga modlitw tworzonych czyli składanych. Kto słaby wzdycha do niego o zdrowie, kto pozbawiony niepodległości i uciemiężony, pragnie gorąco, bez ustanku, oswobodzenia i ulgi, a łącząc to pragnienie z myślą o Bogu, już ma gotową modlitwę, już się wymodlił. Ale czytanie z książeczki przygłusza modlitwę serca tak, jak chwast zboże przygłusza. „Bo jeźlibym się modlił językiem, rozum mój bez pożytku zostaje.“ *)

WAŻKA.

Także i w tém się myli, że trudno w oznaczonych dniach być nabożnym, bo kto nim jest, jest w każdym momencie, a kto nie jest, nigdy nie będzie nim. Bo religia, moralność i rzetelność, są u mnie trzy siostry, które albo istnieją w osobie, lub zupełnie nie exystują.

OSIOŁEK.

Co już dowiedzione.

KAROL.

Właśnież dla tego, iż prawdziwie pobożny jest nim zawsze, musi być głupstwem istocie pobożności przeciwném, aby wyznaczyć na to pewne dnie i godziny. Co zaś do rodzeństwa religii, nie umiem pani w tém służyć. Wiem tylko, że umarł nie dawno filozof, który utrzymywał, że trzy są umiejętności: religia, moralność i matematyka; pod ostatnią rozumiał może rzetelność.

*) Paweł, I. Kor. XIV., 14.

PANNA GLISTA.

Alboż nie jest prawdziwém zaślepieniem i zapamiętałością, aby nie kazać odkrywać głowy w kościele i najwyższemu stwórcy nie oddać tego uczczenia, jakie się ludziom oddaje?

OSIOŁEK.

Otóż tu także zdybałem się w myślach z wielce zasłużonym pisarzem i krytykiem nieznanego mi imienia, panem K. T., co już dowiedzione; i jeżeli państwo pozwolicie, wygłoszę? (Dobywa książki.)

KAROL.

O! zdybiecie się jeszcze nie raz. Ale tą razą zdybaliście się obadwa w niezrozumieniu autora, który nietylko nie radzi mieć w kościele kapelusza na głowie, ale nadto nigdy go mieć nie radzi.

GRUDKA.

A od czego kapelusz? to być nie może!

PĘCHERZ.

Proszę państwa, proszę państwa! jakże to? bez kapelusza?

KAROL.

Szkoda, że niemam książki przy sobie, bo bym przekonał.

— A ot, a ot! (mnogie ozwały się głosy i na raz z różnych kieszeń i fartuszków wylazło przeszło trzydzieści książeczek. Sama Litania miała trzy exemplarze przy sobie. Wziął Karol najbliższą siebie i czyta): „jeżeli zdejmowanie kapelusza w kościele ma swoją rozsądną przyczynę, tobyśmy całe życie z odkrytemi głowami chodzić powinni, bo tenże sam Bóg jest i za kościołem, a nie zechcemy podobno oddawać większéj czci biskupowi jak Bogu.“ Czy rozumiecie państwo? To znaczy, że kiedy odkrywamy głowy w kościele, gdzie jest biskup przy Bogu, to powinnibyśmy odkrywać je i tam, gdzie jest Bóg bez biskupa.

RURA.

Biskup przy Bogu, Bóg bez biskupa! to jest szaleństwo, ja nie rozumiem.

PĘCHERZ.

Proszę państwa! Bóg bez biskupa, to go nie widać, proszę państwa! na co tu kapelusz zdejmować, kiedy go nie widać? proszę państwa!

PODPIECEK.

Co to się w głowach nie roi! Ale ja po dawnemu zawsze mam kapelusz lub czapkę. Jakżeby było w zimie, kiedy wiatr świszcze, a człowiek konie ujeżdża, albo jest na polowaniu

RUDASZ.

Na kuropatwy w polu, lub za szaraczem z chartami.

GRANDE DAMA.

Dziwno mi jednak, że pomimo tego wszystkiego jeszcze go po domach przyjmują; onby powinien być wykluczonym.

KAROL
(z uśmiechem.)

Według którego paragrafu w kodexie?

GRANDE DAMA.
(udając, że nie uważa.)

Wczoraj słyszę, znajdował się na wieczorze, czy to się godzi? u tak zacnéj rodziny i pokrewnionéj z nami wszystkiemi.

KAROL.

Ej! moja pani! Społeczeństwo, z którego nie wyganiają wszetecznic, w którém przyjmują szpiegów męskich i żeńskich, w którém rózgami rajek nie biją; społeczeństwo takie niczém się nie splami, nie ubliży sobie żadną bezczelnością: może śmiało wyłączyć ludzi uczciwych i kochających ojczyznę.

GRANDE DAMA.

Do kogoż pan to ośmielasz się stósować?

KAROL.

Czyliż nie jasno powiedziałem? Możeby znowu kto wziął do siebię?

MIERZYNKA.

To też wczoraj zaledwie wyszedł, odczytywano sobie wierszyki bardzo dowcipne, na niego ułożone.

GRANDE DAMA.

A propos! Trzebaby państwu przeczytać. Jestto bardzo szczęśliwy utwór jednéj z pięknych głów naszych.

MSZAŁ
(*czyta.*)

Człowiek i król Białym Leszkiem zwany,
Prawy i sprawiedliwy od wszystkich kochany,
Trafił przecież na zdrajcę i w gorącéj łaźni,
Padł niewinną ofiarą srogiéj nieprzyjaźni.
I my też mamy Leszka, paszkwilantem zwany,
Ni prawy ni szanowny, ani też kochany.
Łaźnia go także czeka, a w tym jednym względzie,
Życie jego podobném do tamtego będzie.

TWARZ BLADA.

A co panie Karolu! nie piękne?

KAROL.

Nie rozumiem, co tutaj Leszek ma znaczyć? zresztą przypominam sobie także wierszyki:

Pracowała głowa nad kilkorgiem słówek,
Dokazała głowa, coby mógł półgłowek.

Rozumie się zawsze piękny półgłowek.

CZARNUSZKA.

Badź co bądź, jakiż ma cel ta książka? Może obyczaje poprawić? A kiedyż ona, jak wszyscy uważacie, tylko drażni i jątrzy, co zwykle grzeszników zatwardza.

Autor więc zmarnował oczywiście zdatności i wymowę swoją. Cel chybiony, wszystko chybione. Strzał głośny, ale w powietrze.

KAROL.

Miło mi odpowiadać na zarzut tak roztropny. Ale pozwolisz pan, że mu przytoczę zdarzenie z innéj części świata. Kiedy europejscy lekarze Egypt zwiedzili, zastanawiali się nad przyczynami gęsto tam panującéj ślepoty i ogłaszali, że pochodzi z niewstrzemięźliwości, ze zbytniego używania ryżu, z wyziewów namułu i t. d. Słysząc to starzy ślepcy wołali z gniewem: i cóż ztąd? czyż przez to widzieć będziemy? Głośne to rozprawy, ale na wiatr! Cel chybiony! my ślepi jak byli. Im się zdawało, że lekarze mieli na celu powrócić wzrok starym ślepcom. Najłatwiéj jest dowieść pisarzowi nieosiągnienie celu, tylko mu podłożymy cel niepodobny. W świecie moralnym, jak i fizycznym każde lekarstwo drażni. Ci, których słabość przemogła, ulegną jéj; ale silniejszym naturom albo mniéj słabym przychodzi w pomoc, właśnie to jątrzenie. Snadniéj odbywa się oddziaływanie w całym organizmie i mogą przyjść do zdrowia. A im większe otrętwienie, im większa nieczułość, tym draźliwszych użyć potrzeba środków.

RURA.

Wszakże tu mowa o paszkwilu, nie o Egypcie, ani o lekarstwach. Co téż pan bajesz.

KAROL

(*w uniesieniu.*)

Ja mówię, że Parafiańszczyzna nie dla tych, którzy się szczycą, że ich żony są nałożnicami cudzoziemców, którzy się znikczemniają, zmiatając dobrowolnie prochy po posadzkach przywłaszczycieli i w tém znikczemnieniu upatrują zasługi i odznaczenia, którzy grają..... (upamiętuje się). Bo tacy już pomarli.

KILKA GŁOSÓW.

Pomarli? proszę pana! pomarli? a my żyjemy!

KAROL.

Gdzie jabym śmiał panów o taką podłość obwiniać? (po długiéj chwili) Możnasz mieć zamiar wskrzeszać umarłych? Lecz czyż dla tego, że zmarłych na tyfus nie wskrzesisz, nie godzisz się układać na tyfus lekarstwa? Tak jest panowie! lekarstwa na całą słabość nie dla szczególnych słabych, którym chyba Bóg jeden pomoże.

JASNY MĄŻ
(*na stronie.*)

On zwariuje ręczę; zwariuje i umrze. Plecie ni w pięć ni w dziewięć! A ciągle o tyfuzie, o nieboszczykach! Kto tutaj słaby? Kto tutaj umarł? Gadajże z nim!

W czasie tych sporów nie mięszała się Rozrzutność do wspólnéj rozmowy, ale usiadłszy na boku z pałającą twarzą i iskrzącémi oczyma, zachodziła się od śmiechu, tworząc dla siebię kółko oddzielne, złożone z Światłogłazu, Bucefała, Krucifera, Szczypty i kilku innych. Na czole jéj obojętném na wszystko i do wszystkiego gotowém, tryumfowała jak dyadem ta myśl wyraźnie: „Niech bają i czas tracą na próżno, ja trzymam się mego rzemiosła; lepszą nie będę.“ Ku niéj obróciła głowę Twarz pąsowa, a opuściwszy tą razą nie wiem dla czego swoje Kolanko, kiwnęła na jednego z otaczających Rozrzutność i szeptała mu z gniewem do ucha: „Przyjdź jutro o ósméj, uczynię, czegom nigdy nie myślała, na dowód, że ten przeklęty oszczérca nie poprawia, ale owszem w dawném utwierdza. Odtąd już tak.“ Przez ten ruch zbliżył się nieco salon Rozrzutności do naszego salonu, a Bucefał wydymając policzki świecące tłuszczem zadowolenia, zmiarkował, że trzeba przecież z czymciś się odezwać, a że jakoś nic nie miał na doręlziu, pochwycił więc przedmiot oklepany, ale najbliższy i rzekł: *Sagen Sie mir, was ist denn eigentlich diese verrufene Parafafina?*

KRUCIFER.

Nu ja! ein kurioses Geshoepf!

WIELKI KALIBER.

Fi! ne m'en parlez pas, opprobre de la littérature, honte du siècle et de la nation, qu' il se puisse trouver des auteurs, des imprimeurs et des lecteurs des semblables impertinences.

FACIENDA.

Un écrit tout plein de poison.

MIERZYNKA.

Des sottises, des calembours, de méchantes plaisantéries.

ŚWIATŁOGŁAZ.

Que voulez-vous mettre de bon sens en une misérable feuille? Quelles idées s'y peuvent devélopper?

KAROL.

Oui! dans les ouvrages raisonnés, au sixiéme volume à peine entrevoit-on où l'auteur en veut venir.

HRABINA.

Non, je n'en reviens pas, s'abaisser jusqu' à faire des pamphlets!

KAROL.

L'affranchissement complet du joug des conventions d'une époque peut être regardé comme le principal caractère du talent. Et notre auteur y reunit encore ce courage nouveau d'un sincére ami du pays, dont l'esprit élevé au-dessus de tous les préjugés voit partout la vérité, la dit sans aucune crainte, et la dit de la maniére à la rendre accessible a tous, vulgaire, et si l'on veut même, triviale.

GŁOWA MEDUZY.

Avec tout ça il n'est qu' un vil pamphlétaire.

CUDZOZIEMIEC.

Est-ce donc sérieusement votre opinion mesdames?

TWARZ PĄSOWA.

Monsieur! n'en doutez pas nullement. Mais vous con-

naissez pourtant assez la langue pour vous en convaincre. Ne l'avez vous donc pas lu? Vous avez raison, c'est un ouvrage qu'on ne peut lire.

CUDZOZIEMIEC.

Si fait madame, je le lus.

MIERZYNKA.

Hè bien! n'est-ce pas un libelle méprisable?

CUDZOZIEMIEC.

Au contraire madame! tout au contraire! Il est vrai que je ne possède pas assez votre langue pour sentire la beauté pure et nue de cette composition, cependant je la place sans hésiter à côté du Spectator, de Addison et du Osservatore de Gozi, et elle m'inspire l' espérance la plus fondée que la Pologne va avoir bientôt son Theophraste et son La Bruyére. Je ne sais pas si l'auteur embellit ses portraits, mais ce que je sais, c'est qu' il possède mieux que tout autre l'art de dessiner d'après nature, et que ses copies survivront bien long-temps à leurs originaux. Puisse le ridicule et l' amère satyre qu' il verse à pleines mains, non sur des individus, mais sur le genre, frapper son but, puissent les Polonais, qui n' empruntent de l' etranger, que ses vices et ses folies, s'appliquer à cultiver leurs vertus nationales et à secouer le joug de préjugés! Que l'histoire du genre humain, que celle de leur pays malheureux ne soit une grande leçon inutile pour eux seuls. *) *Je vous salue medames!* I odszedł. Chwila pomieszania ogarnęła całe towarzystwo, wreście odezwał się stanowczo.

WIELKI KALIBER.

To także jakiś postrzelony!

KOŁNIERZYK.

To wartogłów!

*) Dosłownie z listu pisanego z zagranicy.

GŁOWA MEDUZY.

Nie pomogło choć zwiedzał Europę.

GRANDE DAMA.

I w Paryżu z kaszy nie zrobią ryżu.

PANTOFEL GRANDE DAMY.

To prawda.

PLEWA PARYZKA.

Bo też on nie był tylko rok w Paryżu.

ROZRZUTNOŚĆ.

A szkoda go, wcale niczego! gdyby nie taki skrupulat.

TWARZ PĄSOWA.

Co! on niczego! a dajże pokój! brzydki wyraźnie!

TWARZ BLADA.

Nie znalazł łaski u Pani?

TWARZ PĄSOWA.

Ja słabowitych i wymokłych nie lubię.

TWARZ BLADA.

Zbytek zdrowia i rumieńców musi być wielką słabością, bo niektórzy leczą się na to.

ROZRZUTNOŚĆ.

Ale ja mówiłam tylko o układzie; znać na nim polor światowy i dobrze mówi po francuzku.

BERLACZ.

Ach! jaki polor? szorstki, niezgrabny i rozplaskany!

HRABINA.

A jaki żargon! *Il parle françai: comme une vache espagnole.*

GIL.

Il n'a pas d'accent.

Kiedy tak panie zajmowały się obrabianiem biednego cudzoziemca, który już może téj chwili gonił spokojnie w szypkowozie do Berlina, ani się spodziewając, jak mu język na zajutrz opryszczy; obaczył Karol dwóch mężczyzn opodal od całego towarzystwa i opodal od siebie; jeden przy jedném, a drugi przy drugiém oknie, każdy tam na sam. A że w ciągu całego wieczora ani opuszczali miejsc swoich, ani mieszali się do rozmowy: ciekawość go zdjęła zbadać ich, zbliżył się na prawo do wyciągniętego na stołku słusznego młodzieńca, który z najobojętniejszą twarzą zdawał się drzymać. „Tu widzę, rzekł Karol, kącik spokojny, można wypocząć, bo pana, jak uważam, nie obchodzi ten przedmiot i dajesz przecie pokój autorowi i książce.“ — „Mojém zdaniem, odpowiedział mu cicho Leon, autor Parafiańszczyzny dotknął towarzystwa tak plugawego, że się samém dotknięciem splugawił. Znam ja dokładnie wszystkie te osoby, czyli raczéj kloce i pewien jestem, iż nie warto, aby je okrzesywał jakikolwiek kamieniarz, tym bardziéj dłuto wprawniejsze, mogące uczcić przedmiot ważniejszy.

KAROL.

Przebacz pan, ale sprawa ogółu jest zawsze najważniejszym przedmiotem. Że Lilipuci mają drobne obchodzące ich potrzeby i zajęcia, przeto ich autor, aby się stać ważnym, nie pójdzie szukać wielkich zadań europejskich. Bo wtedy właśnie byłby nie na swojém miejscu, nienarodowym, bo od narodu niezrozumianym, przystępnym tylko dla kilku zcudzoziemczałych, jakimi są i u Liliputów wychowani za granicą wielcy panowie. W podobny błąd wpadali przez kilka wieków wszyscy historycy i zagraniczni i nasi: niechcieli się poniżyć, niechcieli gminnych dotykać przedmiotów, wybierali ówczesnę odpowiednią mniemanéj godności dziejów, i dopiero aby nie ubliżyć sobie, ubliżali prawdzie historycznéj; bo czy kto jest ujęty pieniędzmi, czy mylnemi wyobrażeniami, wychodzi na jedno; będzie stronniczy. Pisano więc historye narodu polskiego, w których były biografie królów, zwycięztwo hetmanów, sądy starostów, spory

wojewodów, tylko narodu polskiego, a nawet żadnego, nie było. Z kąd dziś wziąść wyobrażenie o jego zwyczajach, zabawach, życiu spółeczném i politycznem; jak stopniowo i z jakich pobudek wzrastał w cnoty i siłę, lub psuł się, słabiał i rozpadał? Powiedział ktoś pisarzowi tak właśnie, jak pan mnie mówisz, że tykając motłochu nie godnego opisów, skalałby pióro swoje, a on w to zaraz uwierzył i zamiast być historykiem, został pachołkiem panów, którzy myśleli, że sami tylko zasługują na pamięć potomnych. Parafiańszczyzna jest historya dni naszych, zabalsamowaniem jednéj części życia naszego, dalszym ciągiem dziejów rozbioru, odkryciem przyczyn, dla których zostajemy tak długo w poniżeniu. Małpiarstwo, służebnictwo i brak charakteru. — Sprzeczano się doniedawna i dotychczas jeszcze niektórzy nie wierzą, aby być mogła tragedya mieszczańska, aby nieszczęścia niższego stanu człowieka tak mogły przejmować i wzruszać, jak nieszczęścia książąt i hrabiów; słowem, aby gmin i życie jego mogły być zadaniem umnictwa. Sądzono, że wyższość sztuki zawisła od godności i znaczenia użytych przez nią osób; a ona tymczasem zależy jedynie i wyłącznie od talentu autora. Czy Rafael zrobił Madone, czy prostą dziewkę wodę dźwigającą, będą to zawsze dzieła natchnienia godne podziwu. Na Bohomazie zaś i królowa niebieska, jest bohomazem. Cóżby rzekł naturalista, gdyby mu orzeł zarzucił: „my bujamy pod słońcem, pogardzamy ziemskim pyłem, a ty opisujesz życie, skłonności i nałóg brzydkich robaczków?“ I plugawe gdy obudzają ciekawość, są przedmiotem nauki. Widzisz pan zatém, że niemasz nic niegodnego książki ubliżającego umnikowi lub uczonemu. Plugawy nawet przedmiot nie plugawi jeszcze autora. Czyż malarz malujący szynkownie już jest pijakiem? Czyż lekarz trąd opisujący jest trędowaty? Czyż prawodawca kodex karny układający, zbrodniarzem jest? Miał i Mickiewicz gęsto podobnych krytyków. Naganiano mu w Tadeuszu, że mówi o kapuście i harbuzach. Co to za poezya? wołano, ogród warzywny! A przecież mickiewiczowskie są genialnemi harbuzami; głowy zaś jego

krytyków dopiero prawdziwie harbuzie. Śmieszny to zarzut i dziwna do autora napaść: „Nie pisz o Janie tylko o Mikołaju.“ A kiedyż on chce pisać o tém, co wie. Ktoby się chciał uczyć gorzelnictwa i czytał w tym celu Jana Śniadeckiego filozofią ludzkiego umysłu, możesz na autora powstawać; „niemasz w nim nic o gorzelni?“ Niech każdy szuka czego mu trzeba, a dla tego, że chciałby biografii paniątek, lub apologii salonowéj układności, niech nie gani książki, która tylko wyszydza salonowe śmieszności, głupstwa i zepsucie.

LEON.

Nie przeczę zdaniu pańskiemu, ale i pań zgodzisz się zapewne, że autor Parafiańszczyzny zaszczycił pracą swoją nikczemność osób, które opisywał. Wyrwał on zniszczeniu to, co przeznaczone było zdychać bydlęco i zapewnił mu trwalsze życie w publiczném pośmiewisku i powszechnéj wzgardzie. Jeżeli zaś książka jego także nie długo pożyje, jak głoszą tegocześni prorocy Alexander Lisowski z Leszna i Haspirat duklanin, to osoby, które się w niéj widzą, jak w lustrze, umierać będą dwa razy.

Potém obrócił się Karol na lewo do drugiego samotnika, który wyraźnie odłączeniem i twarzą chciał naśladować we wszystkiem pierwszego, lecz w skład mu to nie szło, bo bardzo ciekawy rozmów, stał z otwartemi uszami, oczami, ustami, podobien do biórka czyli sekretarzyka z wyciągniętemi szkatułkami.

KAROL.

Znużyły mnie na śmierć wszystkie te nadaremne spory i tłumaczenia. Jest to prawdziwa męczarnia słuchać tych opacznych argumentów, które wsparte powagą najdostojniejszych na ski i na er, przecież nie dowiodą, aby jakikolwiek przywilej mógł zamienić nikczemność w zasługę, występek w cnotę, głupotę w rozum; lub zrobić błąd nie błędem, a śmieszność nie śmiesznością.

SEKRETARZYK.

Dass sind doch alles nur Scheingründe, man muss die Staatswissenschaften und die ökonomische Politik studiren,

um die Macht der Privilegien gründlich zu beurtheilen, und von Haller beweist vortrefflich dass die Aristen auch für ein an Cultur vorangeschrittenes Volk, als Mittelstufe oder Vermittelungsprinzip zwischen Thron, (schylił głowę) *und Volk* (podniósł głowę) *eine reine politische Einsetzung sey, welche auf unmittelbaren oder absoluten gesellschaftlichen Menschenrechten basirt, in sofern nicht der auf vernünftige Gründe gebaute innerhalb der Grenzen des Gesellschaftscontracts sich äussernde wahre Regierungswille, zu deren Beschränkung oder priviligirten Emporhebung nach der Meinung aller Kenner der Oekonomischen und Staatswissenschaftlichen Fundgruben ja sogar der die Wissenschaft in ihrer absoluten Unabhängigkeit und Selbstgenügenheit würdigenden Denker wie Hegel.....*

KAROL.

Dajmy pokój niemieczyznie, bo ja mało co rozumiem.

SEKRETARZYK.

Sebbene i lamenti della società eran prolissi e ad alta voce, come di sdegnata, pure lo sdegno non violasse la modestia. Amplificava il disonore da lej sofferto: ma non tanto mostrava che gl' increscesse per privato quanto per pubblico rispetto.

KAROL.

Ledwie wiem, że to po włosku.

SEKRETARZYK.

Atteints d'une manie trop commune dans notre siècle, ces messieurs ne s'attachent plus guère qu' aux généralités....

KAROL
(*przerywając.*)

I Francuz ze mnie nie tęgi.

SEKRETARZYK.

You cannot makea silken purse of a sow' s ear.

To coś gorzéj jak djabeł Mickiewicza, ale do sekretu wyborny, pomyślał Karol, wciągając rękawiczki i biorąc spiesznie kapelusz do ręki.

— A gdziesz pan idziesz? zapytał Sekretarzyk tą razą po polsku.

— Idę spać, odpowiedział Karol także po polsku.

Kiedy już miał się ku drzwiom, kiwnęła na niego Przyspa i szeptała mile do ucha:

— Czy uważałeś pan żem nic nie mówiła?

— I owszem, odpowiedział Karol.

— Cóż takiego? chyba żartem? zapytała Przyspa zmięszana.

— Pani powiedziałaś żeś nic nie mówiła, i nie pani jedna to powiedziała.

W czasie téj rozmowy obróciła się Grande dama do kilku osób pobliższych, mówiąc półgębkiem:

— Karol nam robi dywersią; nie trzeba go prosić na nasze wieczory, a pewno zgodzimy się wszyscy.

— Tak jest mościa dobrodziejko, odpowiedział jéj cicho pan Tabakierka — i świat się zdumi, jak wszystkie wnioski nasze lub jednozgodnie bywają przyjmowane lub większością głosów zbliżającą się do jednomyślności.

Jedna z poufalszych znajomych Karola była dzisiejszego wieczora milcząca i smutna, zdawała się być cierpiącą; jakoż wymknęła się tak nieznacznie, że Karol nie mógł nawet spytać ją o zdrowie. Chciał to wynagrodzić, wyszedłszy, wstąpił więc do niéj, ale już spała. Służący tylko sprzątał po pokojach, a na stoliku leżała świeżo zapisana karta: „Autor, który z piórem w ręku walczy, z opinią i przesądami swojego wieku, a co więcéj, swojego towarzystwa, swojéj kasty, daje dowód większego męztwa i poświęcenia, niż rycerz, który życie swoje naraża na polu sławy. Męztwo drugiego jest więcéj instynktowe, machinalne, jeźli się tak wyrazić wolno. Idzie on często za popędem drugich, tysiące walczą obok niego, walczy on za swobody kraju, którego jest członkiem i którego losy podziela; wie on, iż nie każda kula zabija, że z powrotem czekają go laury i okla-

ski, a gdyby pozostał, wzgarda i wyrzuty. Ale pierwszy jest nietylko bohatérem, lecz oraz prawdziwie chrześcijańskim męczennikiem. Nagrodą jego męztwa, poświęceń i bezustannéj walki, są zawsze prawie potwarze, nienawiści i nikczemne pociski dusz podłych, które jak żaby krzyczą na słońce, bo może wysuszyć nieczyste ich bagna. Walczy on często sam jeden, opuszczony, niezrozumiany nawet od tych, którzyby go zrozumieć mogli, doświadcza on co chwila smutnéj prawdy, że wszelka wyższość razi drugich. Odstąpią krewni i przyjaciele, a najbliżsi będą przeciw niemu. Serce jego napawają goryczą każdochwilną; na tém polu walki każdy pocisk trafia, zręczną czy nie zręczną wymierzony dłonią, bo nieustanne kłucie lichego owadu często mocniéj dotyka i niecierpliwi, niż potężne razy silnego wroga. Ileż mu potrzeba męztwa i wytrwałości, aby nie ostygł w zapale, aby daną mu missyę z nieba wykonywał sumiennie, by żadnemu nie przepuścił przesądowi, w jakkolwiek ułudnéj przedstawia się postaci. By poświęcił swój pokój, swoje domowe szczęście na ołtarzu prawdy. Poświęcenie świat zbawiło, poświęcenie co dzień go zbawia, bo doskonali, bo myśli Boga tłumaczy ludziom i zamiary nieba wypełnia na ziemi.“ *)

O! piękna duszo! pomyślał Karol, tam zbierają się tłumy, aby głupstwo począć, a tu w ukryciu sam na sam puszcza nasienie zdrowéj myśli i wzniosłego uczucia.

Kiedy Karol przyszedł donieść autorowi co słyszał i widział, znalazł go samotnego w malutkiéj izdebce. Odczytywał on z Robertson'a w przekładzie francuzkim właśnie to miejsce: „*Ainsi la seule entreprise pour laquelle toutés les nations de l'Europe se soient jamais réunies, et qu' elles aient soutenue avec autant d'ardeur que d'opiniâtreté, n'est plus aujourd'hui qu' un monument éclatant de la folie humaine.*“

---

*) Leopoldyna Bobrowska. Dziennik lwowski z roku 1843. r. No. 16. str. 128.

KAROL.

To mi prawdziwy Archimedes! Tu dobywają miasta, plądrują po domach, a on spokojnie przy swoim cyrklu! Czyż nic cię nie wiąże ze światem za murami twego pokoju? Czy przeczucie nic nie powiada?

AUTOR.

Nie.

KAROL.

Ogień nad głową twoją, pożar, zniszczenie!

AUTOR.

Jest straż bezpieczeństwa, są kominiarze i sikawki.

KAROL.

Nie uwierzysz flegmatyku! z jakięgo powracam koncertu. Toż to tam wrzało jak w kotle. A wszyscy bij zabij na ciebie. Różnemi głosami chrapliwie i piskliwie, wydęcie i donośnie, cicho i hucznie, słodko i groźnie i Bóg nie wie jak.

AUTOR
(*z śmiechem.*)

Domyślam się. Bo téż ten cały świat wasz wielki jest jak gdyby wielka duda, na któréj ja tylko grać umiem. Zaledwie ruszę palcami, a jużciż odzywają się wszystkie gardziele i piszczele, i miechy i kozy, i grajki i tak daléj. Tararare — pon — pon.

Tu Karol opowiedział wszystko w takim nieporządku, jakto autor opisał w rozdziale niniejszym. A kiedy już dość naunosił się gwałtownością opowiadania, kiedy się już zasapał i zmęczył, pojrzał na słuchacza swojego, który założywszy ręce, siedział nieruchomie, nie wydając z twarzy najmniejszego wzruszenia. Gdyby nie oczy otwarte, myślałbyś, że śpi. Porwał go więc niecierpliwie za ramie, a wstrząsnąwszy silnie zawołał: Cóżto? Czyliś w letargu?

AUTOR.

Odpuść im panie! bo nie wiedzą co czynią.

KAROL.

Coś bardzo rozpaczliwie, jak gdyby z krzyża.

AUTOR.

Szewcze patrzaj kopyta,
Krawiec niech nie zmierza,
Do należących rzeczy kuśnierza. *)

Jak chcesz, ażeby ludzie oddani próżniaczemu życiu i czczym zajęciom, bez zdolności i wprawy ocenili rozsądnie dzieło, jakiekolwiek i jego dążności? Pracę lichą i niedołężną pochwaliliby zapewne nie przez znawstwo, lecz przez analogię. Jak chcesz, ażeby zwierzę lubiące żołądź, podobało sobie w wytworniejszém jadle? *Nolite margeritas spargere* powiada pismo. Że się gniewają nie mam im za złe i wcale się temu nie dziwię. Jak się nie gniewać, kiedy gwałtem wszystko biorą do siebie i albo są zepsutymi, albo za takich się mają. Powiedz, że kradzież upadla, a nie odpuszczą ci tego złodzieje.

KAROL.

Wszystko mówiłem, lecz nadaremnie.

AUTOR.

O! bardzo wierzę! tylko gorliwość twoja o dobro powszechne i sławę narodu, tylko wiara poczciwego serca, że ślepi przewidzą, mogły cię skłonić do tak bezskutecznych usiłowań. Inne jest w tym położenie autora. Jako wyrobnik pański pełni on swoje powinności, znosi cegiełki swoje bez względu, jaki gmach stawia wielki wieków budowniczy i kto się temu sprzeciwi.

Die zu dem Bau der Ewigkeiten,
Zwar Sandkorn nur für Sandkorn reicht,
Doch von der Grossen Schuld der Zeiten,
Minuten, Tage, Jahre streicht. **)

*) Trembecki.

**) Schyller.

KAROL.

Bardzo uczenie, jak rabin żydowski! Kiedym płuca wygadał za ciebie, wpadając to w gniew, to w zapał, co nawet szkodzić mi może, bo różne tam były osoby; to ty z najzimniejszą krwią w Europie palisz cytaty i deklamujesz wiersze; a nie stósowne, bo to świat wielki, im po francuzku potrzeba.

AUTOR
(*patrząc w niebo*).

Natchnij mnie Muzo! Klasyczna Perrolta.

L'agréable dispute où nous nous amusons,
Passera sans finir jusqu' aux races futures.
Nous dirons toujours des raisons,
Ils diront toujours des injurs.

O SŁOWIANACH

pod panowaniem tureckiém,

a w szczególności

o ich dążeniach i środkach politycznych.

(Ciąg dalszy.)

Miłosz rządził Serbią po rozbójniczemu, komu chciał własność zabierał, dla swéj korzyści zarobkować bronił, skarb publiczny z prywatnym swoim za jeden uważał i zgoła jakby znał wyrażenie Ludwika XIV. Serbią i Miłosza za jedno uważał: tymczasem gazety austryackie i Preussische Staats-Zeitung rozpływały się nad jego talentem, nad reformą na wzór cywilizowanéj Europy i podróżujący Prusak Pirch unosił się nad jego głęboko pomyślanym systemem podatkowania, a mianowicie, że się głównie na podatkach niestałych osadzał.

Na wiosnę, albo raczéj na dzień Śgo Jerzego (roku 1834.) zapowiedziana wolna skupczyna nie przyszła do skutku, bo Miłosz nie miał co radzić z narodem, którego był łupiezcą, ale porobiwszy zabiegi pomiędzy swymi stronnikami, albo raczéj pomocnikami łupieztwa, zgromadził małą radę na d. 1. Czerwca, która tylko udawała skupczynę. Rozpoczęto od nabożeństwa i mowy metropolity, unoszącego się nad owocami błogiego pokoju, po-

czém Miłosz otoczony gwardyą, oświadczył zgromadzonym, że ich zwołał dla rozłożenia podatków na rok przyszły i opisania *kuluku*, to jest pańszczyzny, do któréj zmuszono chłopów serbskich na korzyść hospodarów czyli wojewodów, tudzież innych urzędników i zgoła tworzącéj się podówczas na wzór europejski, a z obyczajami tureckiémi arystokracyi.

Lud wołał o ciężar podatków, ale Miłosz i członkowie téj niby skupczyzny będąc łupiezcami ludu, a udając jego reprezentantów, łatwo się zgodzili, że haracz, poreza i inne tureckie podatki mają pozostać jak były; co do kuluczenia, czyli odrabiania pańszczyzny stanęło, że chłopi nie mają prawa opłacać się czynszem, ale są obowiązani do pracy jakkolwiek tylko w polu, a nikt nie może ich zmuszać do budowania młynów, karczm i chat.

Z tego widać, że Serbowie od czasu ustalenia swéj jakiéj takiéj niepodległości, spodziewali się reprezentacyi dawnéj słowiańskiéj, ale uporządkowanéj, kiedy im przyszło skończyć na obradzie podług wzoru staroniemieckiego, jak się dzieje n. p. w królestwach Galicyi i Lodomeryi, albo w prowincyach pruskich.

Miłosz miał dwóch braci Efrema i Jowana i z nimi podzielił się Księstwem Serbskiém, co do zdzierstwa i ciemiężenia: sam zatrzymał stronę północną po nad Dunajem, Efremowi poruczył nahije od Belgradu ku Szabaczowi nad Sawą, a Janowi głupiemu i prawie dzikiemu człowiekowi oddał południowych górali. Wszyscy trzéj nietylko przez wymuszanie opłat, ale przez monopole handlowe szukali zysków, skupowali i nieprawnie przywłaszczali sobie posiadłości po miastach. Dziki Efrem prowadził nadto życie rozwiozłe, córki ojcom z domów porywać kazał. Miłosz swoje nałożnice wydawał za wojskowych swéj gwardyi, którym z téj przyczyny przez ukaz wzbronił bez swego zezwolenia w małżeństwa wchodzić. Wszyscy trzej utrzymywali zbójców nadwornych, którzy przebierając się za hajduków bośniackich, kniazia lub ka-

żdego innego poddanego sobie człowieka napadali i ze świata sprzątali. Sam Miłosz własną ręką ludzi zabijał i tak jednemu rozciął czaszkę siekierą, drugiemu uciął, a trzeciemu nogami na bruku roztrzaskał głowę. Lud trzech tych braci nazywał piekielną trójcą. Miłosz oznaki subordynacyjne na sposób turecki zachowywał, a mianowicie wydał rozkazy, aby odbywający u niego posłuchanie na twarz padali i nogi mu całowali, i żeby nikt mimo jego konaku nie ważył się konno przejeżdżać, ale lusem konia przeprowadzał, a to pod karą kija.

Te rządy, pomimo, że Miłosz umiał się ludowi niekiedy, a mianowicie przy publicznych i religijnych obchodach podobać, i że metropolita Piotr przedstawiał go jako namiestnika boskiego na ziemi, musiały powoli gotować silne powstanie: z téj przyczyny wyszły rozkazy, aby się żaden mieszczanin nieważył nosić broni, a proch pozwolono tylko niektórym rozprzedawać kupcom. Kneź Mileta Radoikowicz i sowietnik Awram Petroniewicz powołali naprzód mieszkańców Jagodiny do zbrojnego oporu, a zarazem Miłosław Ressawacz z mocnym oddziałem uderzył 5go Stycznia 1835. r. na Kragujewacz, w którym wkrótce zebrało się do 15,000 zbrojnego ludu. Zagrożony Miłosz umykał sam ku Wołoszczyznie, a gubernatora smederowskiego Iwona Spaszyca wyprawił z wojskiem, ale nietylko Spaszyc, lecz nawet minister wojny Wuczyc przeszedł do powstańców. Ze znakomitszych naczelników wojska jeden tylko Piotr Tuczakowicz bronił sprawy Miłosza, lecz jego artyllerya niechciała na lud strzelać. Pomiędzy Wuczycem, który został naczelnikiem powstańców a Tuczakowiczem, przyszło do układów i zawieszenia broni, poczém zebrała się wolna skupczyna. Prawie jednogłośnie żądano, aby Miłosz z księstwa został złożony; niektórzy domagali się, żeby jego ród cały od rządów odsądzić, lecz drudzy uważali za korzyść wielką, iż naród przyszedł do dynastyi raz już uznanéj przez obce mocarstwa.

Dnia 19. Stycznia Dawidowicz wierny minister Miłosza, wyjechał z Poszarewaczu, aby się udać na skupczynę. Pokazywał on listy od cesarza Mikołaja, zawierające przyrzeczenie pomocy przeciw powstaniu, a zarazem w imieniu Miłosza obiecywał ogólną amnestyą. Trwoga przed wojskami rossyjskiemi łatwo przemogła nad zapałem rewolucyjnym i wszystko skończyło się natém, że Miłosz przez skupczynę uznany za prawego księcia Serbii, już 24. Stycznia nanowo objął rządy. Urzędowa gazeta serbska tę całą rewolucyą opisała w tych słowach: „Miłosz w skutek życzenia sułtana wsiadł na statek na Dunaju, ażeby odwiedzić jego wysokość w Konstantynopolu, atoli starszyny z obawy względem podróży swego ojca, zgromadzili lud i w dziwacznéj mięszaninie wpadli do Kragujewacza wołając: „nie puścimy najukochańszego książęcia naszego od nas, musi pozostać w ojczyźnie.“ Cyprian Robert czyni tu uwagę, że dworska historya zwykle z podobną rzetelnością przedstwia zaszłe wypadki.

Przed walną skupczyną tłumaczył się Miłosz, że brak trawy dla koni, potém susza przez lato, a nareszcie prace prawodawcze nie pozwoliły mu wcześniéj zwołać tego zgromadzenia narodowego, lecz nareszcie przynosi gotowy Ustaw, to jest konstytucyą. Konstytucya ta była mięszaniną pojęć oryentalnych z pojęciami francuzkiemi ukleconą przez Dawidowicza, lecz jednak zjednała w narodzie wielką życzliwość Miłoszowi: trzy stany składały mu dary symboliczne za takie dobrodziejstwo, a naprzód kmiecie i kupcy chleb i sól, Junacy, to jest wojskowi wraz z urzędnikami kosztowną szablę z napisem: Swojemu książęciu Miłoszowi I. wdzięczna Serbia, a nakoniec duchowieństwo z uczonymi kosztowny puhar.

Niedługo po ogłoszeniu konstytucyi Miłosz jednego ze swoich odpowiedzialnych ministrów Jerzego Protycza, którego Cyprian Robert nazywa republikaninem i serbskim Lelewelem, kazał zbić kijami, że całe plecy z ciała mu opadły, a Dawidowicza autora konstytucyi naprzód w więzieniu trzymał, a potém do Smederowa na mięszkanie w najwię-

kszéj nędzy wysłał, gdzie téż i żywota dokonał. Ajenci przebiegali całą Serbią i u kogo mogli tylko wykryć exemplarz konstytucyi, każdy odebrali, a wszystkie razem spalił sam książę.

Przez rok 1836. gazety donoszą tylko o uroczystościach serbskich, a mianowicie z powodu przysłania Miłoszowi orderu austryackiego, albo sześciu dział z zaprzęgiem, darowanych przez sułtana. Wszystkie miliony z ludu wyciśnięte, odsełał Miłosz na procenta do banku austryackiego. Ludzi bez zasług na wysokie godności wynosił, bez przyczyny z urzędów zrzucał i kijami walić kazał.

Tymczasem Rossya dla jednania sobie sympatyi u ludu serbskiego, choć trzymała całemi siłami przy rządzie Miłosza, zaczęła przeciw niemu powstawać o srogość w Konstantynopolu. Buteniew pełnomocnik cesarza Mikołaja przy porcie ottomańskiéj, potrafił wymódz na dywanie, aby zganiono Miłoszowi złe rządy nad państwem. Otrzymany w tym względzie ferman Miłosz trzymał w największéj tajemnicy, atoli stał on się powszechnie wiadomym. Austrya nieuważała się zadosyć silną, aby jakikolwiek wpływ na księstwo wywierać śmiała. Miłosz zawsze się oświadczał przeciw Filipowi Ludwikowi i dla tego pozostała mu sama tylko Anglia, u któréj zaczął szukać protekcyi. Anglia przysłała do Belgradu konsula pułkownika Hodges, a ten rozpoznawszy, że Miłosz jest jedynym kupcem w Serbii, z którym układ może przynosić wielkie korzyści handlowe, zawarł z nim traktat i przyrzekł mu protekcyą Anglii. Ale niełaska, któréj Miłosz doznawał w Konstantynopolu i Petersburgu dodawała coraz więcéj śmiałości jego przeciwnikom pomiędzy kneziami serbskimi: zmówili się potajemnie i wyprawili ze skargą przeciw Miłoszowi do cesarza Mikołaja, owego zbitego kijami republikanina i ministra Protycza. Mikołaj posłał księcia Dołgorukiego do Serbii, aby przesłuchał skarg pezeciw Miłoszowi zanoszonych, lecz całe to poselstwo udające tylko przychylność dla ludu, skończyło się na napomnieniu o srogie rządy, a Miłosz nie przestał wieszać tych wszystkich, których uważał za buntowni-

ków na wielkiéj gruszce stojącéj przed jego pałacem na rynku w Kragujewaczu.

Tymczasem pod naczelnictwem Wuczyca przez całą Serbią układano i rozgałęziano spisek przeciw Miłoszowi. Umiano wyperswadować nawet Efremowi bratu Miłosza, że potrzebna jest zmiana rządu, a nie kto inny, jak on władzę po bracie odziedziczyć może. Na dniu 18. Listopada 1838. spisano akt powstania: w kraju pokazywało się coraz większe wzburzenie; Miłosz żałował obalenia owéj konstytucyi z r. 1835. napisanéj przez Dawidowicza, która do jego tronu cały naród z zapałem przywięzywała; konsul angielski Hodges nietylko sam niemógł mu zapewnić żadnéj pomocy przeciw ludowi, ale zaczął się i o bezpieczeństwo własnéj osoby lękać. Wybuch został atoli wstrzymany przez przysłanie ze Stambułu tak zwanego Statutu organicznego, który posłowie Miłosza wraz z urzędnikami sułtańskiemi, ale pod wpływem Rossyi, dla Serbii ułożyli. Statut ten odjął prawie całą władzę Miłoszowi, a przeniósł ją na sowiet. Lud zaczął atoli oświadczać, że to jest ustawa bez woli narodu przez dwóch carów tureckiego i rossyjskiego narzucony: nie było jednakże sposobu sprzeciwienia się temu obcemu wpływowi i poorganizowano władze według przepisów statutu. Efrem Obrenowicz został prezesem senatu, a z tego tytułu zyskał więcéj władzy niż jéj pozostawiono przy jego bracie Miłoszu; był atoli tak niezdolny, iż mu musiano przydać wyręczyciela w osobie wiceprezesa.

Odtąd Miłosz niemógł nic postanowić bez uchwały sowietu, lecz żadna ustawa niemiała mocy bez zatwierdzenia Miłosza. Miłosz miał prawo wyrzeczenia swego *veto*, i odwołania się od postanowienia sowietu do dwóch mocarstw opiekuńczych Turcyi i Rossyi. Niemasz wątpliwości, że ograniczono despotyzm Miłosza, ale zarazem otworzono pole intrygom i przekupstwom pomiędzy możniejszymi Serbami. Zgoła naśladowano czasy, w których rządzili Polską, Keiserling, Repnin, Stakelberg i Igelström. Rozpoczęły się kłótnie pomiędzy sowietem, a Miłoszem:

ponieważ skarb publiczny był zupełnie próżny, przeto Miłosza powołano do odpowiedzialności. Miłosz odpierał, że przed ogłoszeniem statutu organicznego, panował nieograniczenie nad Księstwem, a zatém z czynności ówczesnych nikomu się sprawiać niema potrzeby. Miłosz dla zasłonienia swego majątku i zamienienia go w gotowiznę, zaczął rozprzedawać dobra, które senat natychmiast uznał za narodowe i przedaż za nieprawą ogłosił. Miłosz poczytał sowiet za władzę buntowniczą, a bojąc się jak utrzymywał uwięzienia, wyjechał do Semlina. Konsul rossyjski Waszczenko z obawy, aby ten wypadek niepociągnął innych rewolucyjnych, któreby niełatwo opanować się dały i mogły nareszcie wziąść niekorzystny kierunek dla wpływu rossyjskiego, pojechał za Miłoszem i zniewolił go do powrotu. Miłosz wymógł na konsulu rossyjskim, że napisał do cesarza Mikołaja za nim prośbę i pozwolenie przytułku w państwie rossyjskim. Żądanie to było bardzo po myśli gabinetu rossyjskiego, i cesarz wezwał Miłosza, aby do Petersburga przybył, lecz Miłosz oświadczył, że doznaje gościnnego przyjęcia w Austryi i pozostał w Semlinie.

Przez ten zręczny postępek pomiędzy Turcyą i Rossyą opiekuńcze Księstwa Serbskiego mocarstwo została lepiéj zamięszana Austrya, za któréj plecami Miłosz już zgnębiony na nowo o swojéj powadze mógł myśleć. Z témwszystkiém Austrya nieujęła się należycie za tyranem, i niepozostało mu nic więcéj jak zbliżyć się do konsula rossyjskiego Waszczenki, i powrócić do Belgradu dla objęcia rządów.

W kraju takim jak Księstwo Serbskie, w którym lud wrzucony w odmęt nowych wypadków, zapomniał swych obyczajów narodowych, a nieprzejął obyczajów cywilizacyi obcéj, w którym ginie wszystko stare, a ma się wyrobić coś nowego zupełnie nieznajomego, niemasz publicznéj opinii, niemasz zdania politycznego, niemasz żadnéj ogólnéj myśli, ale wszystko rozstrzyga jedna summa interessów prywatnych naprzeciw drugiéj podobnéj summie; w takim kraju aby się dobrze zawinąć, a pracy i pie-

nigdzy nieżałować, każdy fałsz można pozorami prawdy pokryć, można dla niego obrońców znaleźć. Miłosz miał to przeciw całemu nowemu rządowi serbskiemu, że wypłynął ze statutu organicznego, który na skupczynie rozstrząsany niebył, lecz został od Turcyi i Rossyi, lubo za jego zezwoleniem prosto narzucony. Gdy więc sowiet ciągle żądał od Miłosza rachunku z dochodow państwa, wynagrodzenia szkód przez jego łupieże pozrządzanych, i dobra, które Miłosz za swoje uważał, sowiet za narodowe ogłosił, natenczas Miłosz rozesłał po kraju ajentów z pieniędzmi, przeciw statutowi organicznemu powstawał i przywiódł do skutku powstanie na korzyść niepodległości kraju i swoich rządów absolutnych. Gdy powstańcy ruszyli się z Kragujewaczu, sowiet, konsul rossyjski i wezyr belgradzki zmusili Miłosza, aby nakazał im rozbrojenie. Miłosz atoli dał znać powstańcom, żeby na jego wymuszony rozkaz bynajmniéj niezważali. Zagrożony sowiet od powstańców powierzył Wuczycowi dyktaturę nad księstwem, który zebrawszy 15000 ochotników, natychmiast rozpędził powstania i zajął Kragujewacz. Na łęgu pod tém miastem Wuczyc założył obóz, zgromadził naczelników wszystkich nahij, i chcąc powstanie przez Miłosza wzniecone na jego głowę obrócić, rozkazał otworzyć księgę, w którąby mógł każdy podawać swoje pretensye jakie ma do Miłosza. Mieszkańcy i reprezentanci wszystkich nahij żądali walnéj skupczyny, ale sowiętnikowie z rozkazu rossyjskiego oświadczali się przeciw temu; Wuczyc skłonił się do woli ludu i zwołał skupczynę z Kragujewacza, cała siła zbrojna udała się pod Belgrad, żądała otworzenia skupczyny i wzięcia pod sąd Miłosza. Wice prezes sowietu Stojan Simicz, Wuczyc i wsyscy mogący mieć wpływ na lud, dowodzili mu że Miłosz, który podówczas był uwięziony, winien odpowiadać tylko przed carami tureckim i rossyjskim, ale nie przed żadną inną władzą. Kmiecie odpierali, że kraj jest uznany za niepodległy, że tę niepodległość carowie zaręczyli, a czy na wyrok przeciw Miłoszowi będą się krzywili, czy nie, o to wcale chodzić niemoże. Niech się

dzieje jak chce, co słuszne to złych skutków nigdy niepociąga, i dla tego lud z pod Belgradu nieda się z niczém wyprawić. Po prostu ale bardzo rozumnie dowodzili chłopi serbscy, a ztąd sowietnikom nie pozostało nic innego, jak ogłosić skupczynę za otworzoną. Na naleganie konsula Waszczenki, sowiet starał się jednakże przynajmniéj liczbę uczestników skupczyny zmniejszyć, i z téj przyczyny wprowadzony zbrojny lud do miasta, w niém zamknięto, a tylko mających prawo radzenia za bramy wyprowadzono. Posiedzenie pod gołem niedem zagaił metropolita Piotr przez oświadczenie w imieniu Miłosza, że dobrowolnie składa rządy i resztę dni chce spokojnie spędzić w dobrach swych na Wołoszczyźnie.

Jednogłośnie powstali członkowie rady, że niemożna puszczać łupiezcy ze skarbami i majątkiem przez dwadzieścia lat haniebnie uzbieranym. Niech kraj i bez sądu opuści, ale niech szkody powynagradza. Stojan Simicz przemówił, że Miłosz przyznaje się do wszelkiéj winy, niechce tylko publicznie poniżać się zeznawaniem przed sądem; gotów jest poddać się nawet wyrokowi jaki na niego zapadnie. To uśmierzyło poniekąd umysły, a że było rzeczą widoczną, iż Miłosz nie jest w stanie wszystkich krzywd wyrządzonych powynagradzać, przeto żądano, ażeby tylko od czasu zaprzysiężenia konstytucyi z r. 1835. odpowiadał majątkiem. Wuczyc znowu przedstawił, że skupczyna nie jest sądem cywilnym, aby stanowiła względem pretensyj, jakie mogą mieć prywatni do Miłosza, i w skutek tego uchwalono, aby tylko złożył rachunki z dochodow publicznych od r. 1835.

Po téj uchwale konsul Waszczenko zaprosił do siebie Wuczyca, zganił mu, że swemi postępkami, a mianowicie poduszczaniem rewolucyjnéj wolności ludu, śmie oburzać cesarza Mikołaja, i żądał, aby Miłosza bez odpowiedzialności puszczono a skupczynę rozwiązano. Że i Sowiet był tego zdania co konsul, a nareszcie Lubica żona Miłosza łzami zalana choć po grubiańsku zanosiła swe prośby, przeto Wuczyc ustąpił naleganiom i gotowano się na dworze Mi–

łosza do wyjazdu. Nazajutrz po odprawieniu mszy metropolita zagaił znowu skupczynę z wnioskami, iż Miłosz kraj opuszcza, lecz swoje prawa do rządów przeleje na syna Milana. Na to trzeba koniecznie zezwolić, bo obadwa carowie zagwarantowali dziedziczność dynastyi Miłosza i musieliby dla jéj obrony wmięszać się do spraw serbskich. Jakkolwiek z oporem, ale przyjęto ten wniosek i Miłosz wydał akt abdykacyjny, który Serbowie odrzeczeniem zowią, zasadzając go na słabości zdrowia, a potém Serbią opuścił.

Po Miłoszu, krótko tylko panowali, naprzód syn jego Milan, a potém Michał. Ich rządy były przepełnione samemi intrygami mocarstw postronnych. W roku 1842 Serbowie wypędzili z kraju do szczętu potomstwo Miłosza i syn Jerzego Czarnego pod imieniem Alexandra Georgienicza objął władzę.

Dzisiaj Serbia dzieli się na trzy stronnictwa, pierwsze dawnych hospodarów oryentalne albo raczéj słowiańskie żąda niepodległości opartéj na życiu narodowem i instytucyach, jakby rapublikańskich; drugie niemieckie powiązane przez handel z Austryą, pragnie monarchii europejskiéj, a trzecie złożone z urzędników wiąże się z każdym kto mu płaci. Kniaziowie serbscy są to patryarchalni naczelnicy ludu; myśleli o utworzeniu arystokracyi, ale od tej myśli odeszli. Bojarów w Serbii niemasz wcale, gminy składają się z rodów, grunta stanowią wspólną własność. Co to za rząd tam powstać może!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.